Rok IV Piątek 17 sierpnia 1934 r. Nr. 211

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Sfałszowany testament Hindenburga

ma odrodzić popularność Hitlera w masach

PARYŻ, 16. 8. (tel. wł.) Prasa paryska w obszernych artykułach omawia opublikowany wczoraj w Berlinie testament polityczny Hindenburga, przyczem w komentarzach daje wyraz przekonaniu, że jest to przedewszystkiem trick propagandowy przed wyznaczonym na nadchodzącą niedzielę plebiscytem.

Niektóre dzienniki twierdzą, że zarówno pierwsza część testamentu, ułożona jeszcze w 1919 r. a wzywająca naród niemiecki do podniesienia się po katastrofie wielkiej wojny, jak i druga, powstała dopiero w 1934 r., jest sfałszowana. Inne znów uważają pierwszą część za autentyczną, wysuwają natomiast zastrzeżenia co do prawdziwości drugiej, podkreślając, że testament stanowi reklamę osobistą dla Hitlera, szczególnie jego ustęp końcowy:

„Kanclerz mój, Adolf Hitler, i jego ruch zdołał przezwyciężyć stanowe i klasowe różnice i doprowadzić naród do jedności, spełniając tem samem czyn o doniosłem dziejowem znaczeniu", a dalej:

„Odchodzę od mojego narodu pełen ufności, że to, czego pragnąłem w 1919 r. i co spełniło się częściowo 30. stycznia 1933 r., dojrzeje do całkowitego wykonania i dopełnienia misji historycznej narodu naszego. Z wiarą w przyszłość ojczyzny zamykam oczy".

Dla „Echo de Paris" i „Journala" podejrzanem wydaje się bezwzględne uznanie Hindenburga dla Hitlera i jego polityki, a „Petit Journal" woli wstrzymać się od komentarzy, twierdząc, że są one zbyteczne, skoro dokument nie jest prawdziwy.

Prasa francuska ironicznie podkreśla, że ostatnią wolą feldmarszałka „znaleziono" dopiero w 13 dni po jego śmierci, a więc w momencie, kiedy należy autorytet zmarłego prezydenta Rzeszy wyzyskać dla zapewnienia Hitlerowi jaknajwiększej ilości głosów podczas niedzielnego plebiscytu.

Jedynie „Matin" nie wyraża żadnych wątpliwości co do tego, iż testament ten w całości wyszedł zpod pióra Hindenburga, stwierdza jednak, że między wierszami można wyczytać, iż Prezydent Rzeszy nie we wszystkiem uznawał politykę Hitlera. Zresztą nie jest to dokument pisany przez dumnego odnowiciela Rzeszy, lecz przez starego sługę państwa pruskiego.

LONDYN, 16. 8. (tel. wł.) Szereg dzienników londyńskich również nie wierzy w prawdziwość testamentu Hindenburga i widzi w niej dokument dobrze zorganizowanej propagandy narodowo-socjalistycznej. „Daily Express" i „Daily Herald" ironizują zarówno na temat treści ostatniej woli, jak i momentu jej opublikowania.

Poważny „Daily Telegraph" nie wypowiada swych wątpliwości otwarcie. Dziennik ten wskazuje na datę testamentu: 11 maja 1934 r. Być może, że do tego czasu Hindenburg zgadzał się z polityką Hitlera. Jednakże po 11. maja wydarzył się szereg wypadków w Niemczech, a przedewszystkiem krwawe zgniecenie puczu Rhöma.

W tym samym duchu komentuje testament Hindenburga także „News Chronicle", dodając, że powszechnie spodziewano się, iż Hindenburg w swej ostatniej woli wyznaczy swego następcę na stanowisko prezydenta Rzeszy.

Coraz głośniejsze pomruki wojny

NA DALEKIM WSCHODZIE

MOSKWA, 16. 8. Jak donoszą z Chabarowska — pełniący obowiązki konsula generalnego Sowietów w Charbinie — Rajwid złożył protest u komisarza dyplomatycznego Mandżuko w związku ze znieważeniem konsula generalnego Z. S. R. R. w Charbinie Sławuckiego przez urzędnika policji mandżurskiej, b. białogwardzistę Kostomarowa.

Na dworcu w Buchedu Kostomarow jako wywiadowca kryminalny policji mandżurskiej, w stanie nietrzeźwym, wtargnął głośno krzycząc do wagonu, w którym Sławucki odjeżdżał do Moskwy na kurację i domagał się od konsula przedstawienia mu dokumentów.

Sławucki, wchodząc do przedziału po paszport, zwrócił się do Kostomarowa, aby zatrzymał się na korytarzu, gdyż w przedziale śpi dziecko.

Nie bacząc na to, Kostomarow wszedł do przedziału, zachowując się coraz bardziej skandalicznie.

Mimo, że Sławucki pokazał mu glejt, wydany przez władze mandżurskie oraz paszport dyplomatyczny, prowokacje nie ustały.

Najście Kostomarowa na wagon Sławuckiego miało niewątpliwie na celu wywołanie awantury, której jedynie dzięki zimnej krwi Sławuckiego udało się uniknąć.

MOSKWA, 16. 8. Agencja Tass donosi z Chabarowska, że w nocy z 13. na 14. b. m. rozpoczęły się liczne aresztowania wśród personelu kierowniczego Wschodnio-Chińskiej linji kolejowej.

Aresztowano 10-u urzędników kolejowych — obywateli sowieckich, a w tej liczbie naczelników największych stacyj, a mianowicie Imianpo, Madaoszi, Nhailin.

W kołach sowieckich uważają te aresztowania za początek prowokacji na większą skalę.

Przewidziane są bardzo liczne dalsze aresztowania oraz wprowadzenie przez Japończyków stanu oblężenia na Wschodnio-Chińskiej linji kolejowej.

Japończykom chodzi o faktyczne opanowanie tej linji. Poczynione dotychczas zarządzenia mają na celu wywarcie silnego nacisku na bieg rokowań o zakupno Wschodnio-Chińskiej linji kolejowej przez Mandżurję.

Sensacyjne szczegóły matactw francuskich

Boussac osobiście zawierał umowę z sen. Dobieckim

Przesłuchanie aresztowanego Mojżesza Caena

Obrońcy aresztowanych dyr. Vermeerscha i Mojżesza Caena, adwokaci Brokman i Beylin, zwrócili się do władz sądowo-prokuratorskich z prośbą o widzenie się z aresztowanymi oraz rozpoczeli starania, mające na celu zmianę środka zapobiegawczego, t. j. aresztu, na kaucję. Sędzia śledczy p. Demant odmówił obu prośbom obrońców, gdyż główny dyrektor Zakładów Żyrardowskich Vermeersch nie był jeszcze przesłuchany. Przesłuchanie Vermeerscha nastąpi dzisiaj. Dyrektor handlowy Caen został przesłuchany przez sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Demanta wczoraj. Przesłuchanie trwało siedem godzin, poczem Caena odstawiono spowrotem do więzienia.

BOUSSAC W POLSCE.

W sprawie układu, zawartego przez przedstawicieli grupy polskiej z Boussac'ami, wychodzą na jaw niezmiernie interesujące szczegóły. Okazuje się, że umowę z przedstawicielami akcjonarjuszów polskich zawarł osobiście Boussac. Umowa ta zawarta została w Polsce, w majątku ziemskim senatora z B. B. Dobieckiego Biskupice koło Sieradza, dokąd Boussac przybył incognito w połowie lipca.

W BISKUPICACH.

Podpisanie umowy poprzedziły targi, prowadzone z Boussac'ami droga korespondencji i podczas bezpośrednich rokowań w Paryżu. Główny pośrednik tej tranzakcji był kilkakrotnie w Paryżu i tam rozmawiał z Boussac'iem. Gdy główne punkty ugody były już ustalone, Boussac wybrał się osobiście do Polski i zachowując ścisłe incognito, dotarł do majątku ziemskiego senatora Dobieckiego, gdzie ostatecznie zawarto ugodę i gdzie, jak owo pismo sanacyjne twierdzi, stanął „pakt biskupicki". W spotkaniu tem wzięli udział, oprócz sen. Dobieckiego i Boussac'a, śp. Lednicki i adwokaci. Choć wówczas jeszcze przeciw Boussac'owi nie wytoczono procesu karnego, Boussac starał się ukryć swój pobyt w Polsce.

Walka o miljony

pozostawione przez tancerkę Franciszkanom

BIAŁOGRÓD, 16. 8. (tel. wł.) W Splicie zmarła wdowa po Iwanie Tomiczu, jedna z największych bogaczek w Jugosławji.

Tomiczowa w młodości swej była tancerką kabaretową. Obecnie pozostawiła po sobie 70 miljonów dynarów na kontach w bankach, a ponadto rozległe posiadłości i przedsiębiorstwa w Ameryce Południowej.

Cały majątek zmarła tancerka przekazała klasztorowi Franciszkanów w Jerozolimie.

Spadkobiercy postanowili testament unieważnić.

—o—

Przesłuchanie aresztowanego dyrektora S.A. Giesche

Preiss przyznał się do defraudacji

BYDGOSZCZ, 16. 8. (tel. wł.) Do sędziego śledczego w Bydgoszczy zgłosił się Alfred Preiss, dyrektor bydgoskiego oddziału koncernu spółki Giesche na Śląsku, który przed niedawnym czasem zbiegł z Polski przed aresztowaniem pod zarzutem dokonania wielkich malwersacyj w kierowanym przez siebie oddziale. Przez parę tygodni Preiss ukrywał się w Niemczech i we Wrocławiu.

U sędziego śledczego Preiss złożył obszerne zeznanie, w którem przyznał się do zdefraudowania 12.000 zł.

Defraudanta, którego obecny postępek wywołał wielkie wrażenie w Bydgoszczy, osadzono w więzieniu.

—o—

„Idźcie zażyć dobrobytu w Polsce"

Bezczelne docinki francuzów

PARYŻ, 16. 8. Po przymusowem wysłaniu górników polskich z Escarpelle, które, jak wiadomo, odbywało się w wielkim pospiechu i pod konwojem żandarmerji francuskiej, wśród cudzoziemców robotników zapanowało wielkie przygnębienie.

Na kopalniach francuskich w innych miejscowościach wypadki komentowane są przez administrację, jako „przestroga dla innych cudzoziemców". Reżim i stosunek wobec robotników cudzoziemców zmienia się ku gorszemu.

Jeśli chodzi o Escarpelle, to po opuszczeniu miasta przez Polaków, przedstawiało ono widok niezwykle ponury. Opustoszało wiele domów, gdyż większość, bo 60 proc. ludności stanowili Polacy.

Wysiedlani w pospiechu, sprzedawali za bezcen meble i cały niepotrzebny w drodze dobytek kilkuletniej pracy. Ci, którzy pozostawali — ze łzami w oczach odprowadzali w milczeniu swych rodaków. Na dworcu nie wolno było zbliżyć się do wagonów nikomu.

Zachowanie się konwoju wobec robotników polskich w wielu wypadkach było dalekie od taktu i współczucia. Przejawiało się to w tem, że niektórzy żandarmi pozwalali sobie na oświadczenia w rodzaju:

— Nie myślcie, że jesteście pierwsi i ostatni!... Spróbujcie teraz dobrobytu u siebie, w Polsce!...

Szczęśliwy los fryzjera.

Rozpacz nieszczęśliwego kelnera.

Drohobycz, 17 sierpnia. — Na tle sprzeczki współudziałowców o wypłatę pieniędzy głównej wygranej zł. 300,000; która ostatnio padła na los sprzedany w Drohobyczu, popełnił samobójstwo u fryzjera Bena Schapiry, ul. Sobieskiego, Jankiel Silberman,

kelner, lat 24.

Fryzjer Schapira jest właśnie jednym z tych szczęśliwych, który na ćwiartkę wygrał na ten los 60 tysięcy złotych.

Nie był on jednak jedynym posiadaczem losu, gdyż do ćwiartki miał aż 4-ch spólników, biednych ludzi. i właśnie obecnie na tle podziału pieniędzy, stale są kłótnie i sprzeczki współudziałowców z fryzjerem Schapira.

Przy tej wygranej wielkiego rozczarowania doznał kelner Silberman, był on bowiem poprzednio w dwóch ciągnieniach spólnikiem do losu, obecnie jednak przypadkowo w 3-ej klasie fryzjer Schapira nie uwzględnił kelnera Silbermana jako współudziałowca do losu, na który padła główna wygrana, lecz wpisał go jako spólnika

do innego losu.

Ponieważ z winy fryzjera Schapiry kelner Silberman utracił prawo do głównej wygranej, na tem tle przyszło między nimi do gwałtownej kłótni i sprzeczki, w trakcie której kelner Silberman w rozpaczy za utraconą wygraną pchnął się nożem w klatkę piersiową, raniąc się ciężko w płuca i krtań.

Nieszczęśliwego desperata w stanie bardzo ciężkim natychmiast przewieziono do szpitala.

Policjanci w przebraniu kupców

aresztowali szajkę bandycką.

Zaliszczyki, 17 sierpnia. W ostatnich czasach w okolicy Zaleszczyk grasowali bandyci, którzy napadali

przeważnie na kupców,

jadących nocą z towarem. Policja przez dłuższy czas nie mogła ująć sprytnych bandytów, którzy stale uchodzili przed pościgiem. Dopiero przed kilku dniami z rozkazu komendy policji, grupa policjantów rozpoczęła pełnić służbę patrolową na drogach

w przebraniu cywilnem.

W nocy, podczas właśnie takiej służby, gdy policjanci jechali furmanką, grupa bandytów napadła na furmankę, sądząc, że ma przed sobą zdążających na targ kupców. Wszyscy bandyci

byli uzbrojeni.

Policjanci przystąpili natychmiast do akcji i zdołali zatrzymać wszystkich napastników wraz z bronią.

Kobieta smagana przez los.

Szofer utopił własnego synka.

Z Wilna donoszą:

W tych dniach do Wydziału Śledczego m. Wilna zgłosił się niejaki Jan Sztejnert z zawodu woźnica, zam. przy ul. Ponarskiej 39 i zameldował, że żona jego Zofja Sztejnertowa, vel Malinowska, z domu Androlonis

popełniła bigamję.

Jak wynikało z zeznań meldującego, Zofja Androlonis, będąc już mężatką, pewnego dnia upiła go, zwabiła następnie do kościoła i zawarła po raz drugi związek małżeński.

Policja zeznanie Sztejnerta zaprotokułowała. Wszczęto dochodzenie, które doprowadziło do sensacyjnych wyników i wywlekło na światło dzienne ciężką tragedję młodej kobiety.

Rok 1929 był dla Zofji Androlisówny, młodej, zaledwo 19 lat liczącej panny, przełomowym, który zwichnął jej całe życie. Tego roku poznała niejakiego Piotra Malinowskiego — szofera. Nawiązał się romans który zakończył się przy ołtarzu.

Malinowski poślubił Androlisównę. Lecz szczęście małżeńskie

nie trwało długo.

Pewnego dnia Malinowski opuścił młodą żonę. będącą wówczas w odmiennym stanie i wyjechał do Warszawy. gdzie wkrótce znalazł sobie inną. W międzyczasie żona jego powiła synka.

Sytuacja, w której znalazła się porzucona nie była do pozazdroszczenia. Malinowska borykała się z trudnościami materjalnemi, aż wreszcie zażądała od zbiegłego męża, by przysłał jej na utrzymanie dziecka. grożąc wytoczeniem sprawy o alimenta. Malinowski wpierw wykręcał się, nie chciał przyznać się do ojcostwa. Wreszcie jednak przyparty do muru zgodził się

sam utrzymywać dziecko.

Nieszczęśliwa matka, nie mając innego wyjścia, zawiozła synka do Warszawy, nie przeczuwając, że w głowie jej niewiernego małżonka zrodził się szatański plan.

Malinowski przyjął dziecko z tem, by pozbyć się go raz na zawsze. Po pewnym czasie, w ciemną noc, wyrodny ojciec zaniósł chłopca na brzeg Wisły, rozebrał go do naga i wrzucił do rzeki. Mały Staś Malinowski utonął.

Zmrok nocy i zgiełk dużego miasta ukryły odgłosy zbrodni. Malinowski spalił następnie ubranie zamordowanego synka, sądząc, że straszliwy czyn ujdzie mu bezkarnie.

Przestępca srodze się pomylił.

Tymczasem matka przeżywała istne katusze tęsknoty za dzieckiem. Często pisywała do Malinowskiego, który wciąż odpowiadał, że dziecko czuje się dobrze.

Mimo to serce matczyne zaczęło przeczuwać, że dziecku stało się coś złego. Przeczucia te nie dawały jej spokoju. Po nocach miawała

straszliwe sny.

Wreszcie zebrawszy potrzebną na odbycie podróży do Warszawy gotówkę, nieszczęśliwa kobieta przybyła do stolicy.

Nieszczęśliwą spotkał srogi zawód. Chłopca w domu ojca nie było.

Na pytanie matki, co się stało z dzieckiem, Malinowski dawał wykrętne odpowiedzi. Zapewniał, że dziecko jest zdrowe, że nic złego mu się nie stało. Lecz serce matki przeczuwało nieszczęście. Przypuszczenia zaczęły się snuć w jej wyobraźni. Traf chciał, by tegoż samego dnia trafił do jej rąk stary numer jakiejś gazety stołecznej. W kronice wypadków Malinowska zauważyła wzmiankę, w której mowa była o tem, że Wisła wyrzuciła na brzeg zwłoki półtoraletniego chłopca, który został prawdopodobnie utopiony. Policja sfotografowała zwłoki. lecz sprawcy mordu nie wykryła. Mózg stroskanej i zrozpaczonej matki przeszyła straszliwa myśl: a może to moje!?

Pobiegła do policji. Nieszczęśliwej okazano fotografję. Poznała swego Stasia.

Policja wszczęła dochodzenie. Malinowskiego zatrzymano. Narazie twierdził, że nic nie wie. Wreszcie jednak, przyparty do muru, przyznał się do zamordowania dziecka.

Za zbrodnię swoją stanął on przed sądem okręgowym. który skazał go na

bezterminowe ciężkie więzienie.

Po przybyciu do Wilna Malinowska znowu wpadła w wielkie tarapaty pieniężne. W tym czasie zeszła się z Sztejnertem, który przez dłuższy czas mieszkał u Malinowskich i wiedział o wszystkiem. Sztejnert nawiązał z nieszczęśliwą kobietą romans i pewnego dnia poprosił o jej rękę. Namówił, by wybrała metrykę swej młodszej zaginionej przy zagadkowych okolicznościach siostry Jadwigi i wziął ślub na podstawie tej metryki.

Lecz i z drugim mężem nieszczęśliwa, smagana przez los kobieta nie zaznała długotrwałego szczęścia. Sztejnert postanowił rozstać się z nią i w tym celu zaskarżył przed policją

o bigamję.

Badana Malinowska vel Sztejnertowa opowiedziała całą historję swych przejść życiowych.

Nieszczęśliwą kobietę pozostawiono na wolności. Nie prosiła o to. Chciała sama pójść do więzienia. Tem niemniej sprawa o bigamję została jej wytoczona. Jednocześnie wytoczono dochodzenie przeciwko Sztejnertowi, który był inicjatorem je powtórnego ślubu.

NAPASTOWANA CÓRKA ZAMORDOWAŁA SWEGO OJCA.

Wstrząsająca tragedja rodzinna.

Wilno, 17 sierpnia. O godzinie 23,30 do pokoju dyżurnego IV komisarjatu P. P. na ulicy Kalwaryjskiej drzwi gwałtownie otworzyły się. Do pokoju wpadła zadyszana młoda dziewczyna. Była bardzo podniecona. Blond włosy rozwichrzone. Chwilę nic nie mówiła. Nagle wybucha gwałtownie:

„Zamordowałam ojca, proszę mnie aresztować!"

Dyżurny stawia pytania,

Dziewczyna odpowiada wy[illegible].

Stała się potworna zbrodnia. Córka zamordowała ojca.

Tragedja rozegrała się w domu Nr. 5 przy ulicy Kalwaryjskiej. Meldująca wymienia nazwisko. Nazywa się Aleksandra Rancewa. Ma lat 20. Zamordowała ojca swego Aleksandra Snastina. (Dlaczego córka nosi inne nazwisko, nie zostało narazie wyjaśnione).

NA MIEJSCU ZBRODNI.

Za chwilę z komisarjatu rozlegają się alarmujące dzwonki telefonów. O zbrodni dowiedział się wydział śledczy, przedstawiciel urzędu prokuratorskiego pogotowie ratunkowe.

Po kilku minutach na miejsce wypadku przybywa auto pogotowia.

Zbrodnia rozegrała się w domu Nr. 5 przy ulicy Kalwaryjskiej. W tem miejscu jezdnia jest znacznie niższa od chodników. Długi piętrowy dom tworzy na wzniesieniu

masywny czworobok.

Wchodzi się na wzniesienie. Mieszkanie dozorcy magistrackiego Snastina mieści się u wejścia frontowego od strony podwórka. Przez ciemny przedpokój wchodzi się do słabo oświetlonego pokoju. Lekarza i sanitarjuszy spotyka posterunkowy.

Posterunkowy zapala elektryczną lampkę kieszonkową. Smuga światła wskazuje na drzwi. Sanitarjusze uchylają drzwi. Widzą przed sobą okropny widok. Na podłodze blisko drzwi leży w kałuży krwi człowiek. Obok w pokoju wszystko zabryzgane krwią. Plamy krwi widnieją na ścianach i na suficie. 38-letni Jan Snastin

już nie żyje.

Lekarz stwierdza, że otrzymał w głowę trzy głębokie rany. Śmierć nastąpiła natychmiast.

W międzyczasie przybywa na miejsce wypadku kierownik komisarjatu, na terenie którego miał miejsce wypadek oraz motocyklem zastępca kierownika wydziału śledczego z funkcjonarjuszem tajnej policji.

Drzwi pokoju, w którym rozegrała się ponura zbrodnia, zamykają się. Wszystko pozostaje nietknięte do czasu przybycia przedstawicieli prokuratury.

Tymczasem w drugim pokoju dwupokojowego [illegible], przy okrągłym stole jadalnym, [illegible]nym lampką elektryczną spod szerokiego „abażuru" rozpoczyna się badanie córki-zabójczyni.

Wyniki pierwiastkowe dochodzenia nie mogą być narazie podane do publicznej wiadomości. Zgodnie jednak z informacjami, jakie dała policja sprawa przedstawia się następująco:

W godzinach wieczornych żona zamordowanego wyszła z domu. W mieszkaniu pozostał 38-letni Snastin oraz jego 20-letnia córka.

W pewnej chwili ojciec zaczął napastować córkę w celach zmuszenia jej do uległości. Córka stawiła zacięty opór. W czasie szamotania się pochwyciła ciężki przedmiot i rozpłatała ojcu czaszkę.

Po dokonaniu tego czynu dziewczyna zamknęła mieszkanie i udała się z ponurym meldunkiem do komisarjatu.

—xx—

Anewryzm serca z przerażenia.

Tragiczny finał baraszkowania.

Kutno, 17 8. Szczególny wypadek śmierci zdarzył się tutaj w dniu wczorajszym. Na podwórzu przed domem, w którym zamieszkiwali, szamotali się w żartach

dwaj młodzi żydzi,

niejaki Bugalski Lejb i Melmelsztajn Jankiel.

W pewnym momencie Melmelsztajn przez nieostrożność zlekka uderzył Bugalskiego, raniąc go w usta. Bugalski zawołał z przerażeniem: „Ty mnie napewno zakrwawiłeś". Z temi słowy padł na ziemię, umierając na miejscu. Przyczyna śmierci — anewryzm serca z przerażenia.

Łódź z trzema robotnikami

wywróciła się na morzu.

Gdynia, 17 sierpnia. — W Gdyni zaszedł tragiczny wypadek utonięcia. Trzech robotników portowych wybrało się na przejażdżkę łódką po morzu. Kiedy znaleźli się na wysokości nowobudującego się mola pasażerskiego, nagle łódź się wywróciła i wszyscy trzej

wpadli do wody.

Jak naoczni świadkowie twierdzili, przewrócenie się łodzi nastąpiło wskutek szamotania się o wiosło, które jeden drugiemu chciał odebrać.

Kiedy spostrzeżono wypadek, natychmiast wyruszyła na pomoc łódź ratownicza, lecz niestety, w międzyczasie jeden z tonących, nazwiskiem Zorn Konrad z Podgórza, poszedł na dno. Dwóch pozostałych wyciągnięto z wody do łodzi, za Zornem zaś wszczęto poszukiwania. Dopiero zawezwany nurek wyciągnął już niedającego znaku życia po półgodzinnem poszukiwaniu.

Szofer zasnął
5 ofiar katastrofy

BERLIN, 16. 8. (tel. wł.) Dziś wczesnym rankiem uległ koło Torgau katastrofie samochód ciężarowy, wiozący robotników do pracy w Belgern. Auto najechało na kamień, uderzyło o drzewo, a następnie stoczyło się do rowu. 5 robotników w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala, stan czterech jest bardzo poważny, nie grozi im jednak niebezpieczeństwo utraty życia.

Katastrofę spowodował szofer. Miał on za sobą dwa długie nocne kursy i z przemęczenia zasnął przy kierownicy.

Wioskowy hypnotyzer miał zaczarowć świadków
a mąż powiesił się z rozpaczy
Sensacyjny proces przed sądem w Katowicach

Ciekawa rozprawa toczyła się wczoraj przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Oskarżoną była mianowicie Rozalja Horst z kolonji Podłęże około Wielkiego Chełmu, która miała namawiać swego męża do zbrodni zabójstwa. Miał on mianowicie zastrzelić niejakiego Antoniego Wieczorka, jej sąsiada, z którem priwadziła długoletnie spory. Później weszła ona w kontakt z niejakiem Alfonsem Mollem, który uchodzi w wiosce za hypnotyzera i czarodzieja i prosiła go, by sprzątnął ze świata występujących w jej procesach świadków Franciszka Kępkę i Alfonsa Wyciśloka.

Mąż jej według aktu oskarżenia miał ulec jej namowom i w maju 33 r. dokonał zamachu na życie Antoniego Wieczorka. Po pewnej sprzeczce w godzinach wieczornych napadł on na domistwo Wieczorka i kamieniami powybijał wszystkie szyby. Gdy Wieczorek zamierzał z mieszkania się wymknąć Horst strzelił 5-krotnie do niego. 4 strzały chybiły, jeden zaś ugodził Wieczorka w pierś.

Wskutek odniesionych ran Wieczorek przez kilka tygodni musiał się leczyć w szpitalu. Sprawca zamachu został wówczas przez policję zaaresztowany.

Po pewnym czasie Horst popełnił w więzieniu w Mysłowicach samobójstwo, wobec czego ławę oskarżonych zajęła tylko Horstowa.

Na wczorajszej rozprawie oskarżona do winy się nieprzyznała. Wypierała się wogóle jakoby namawiała męża do zgładzenia Wieczorka. Przesłuchany główny świadek Moll na zeznaniach którego opierał się cały akt oskarżenie zeznał, że Horstowa zgłosiła się do niego pewnego dnia i prosiła, żeby usunął jakimś sposobem niewygodnych jej świadków On jednak tę całą historję potraktował niepoważnie. Sąd po przeprowadzonej rozprawie uwolnił Horstową od winy i kary.

Niechciał się żenić Niechcioł
więc zachęciła go kwasem solnym
ale w końcu się jednak ożenił

Niejaki Paweł Niechcioł zalecał się od dłuższego czasu do pięknej mieszkanki Nowego Bytomia, Elfrydy Boronowskiej, która z niecierpliwością oczekiwała chwili, kiedy Niechcioł poprosi rodziców o jej rękę. Niechcioł jednak jakoś niechciał.

Przypuszczając, że jest zbyt nieśmiały, sama prosiła go, by oświadczył się nareszcie rodzicom i wyznaczył dzień ślubu. Spotkało ją jednak wielkie rozczarowanie, Niechcioł bowiem oświadczył jej stanowczo, że nie może się żenić. To doprowadziło Boronowską do desperacji. Za swe oszczędności zakupiła kwasu solnego i pewnego dnia w maju bieżącego roku zaczaiła się na ulicy na niewiernego adoratora. W chwili gdy Niechcioł się zbliżył oblała go kwasem solnym poczem prędko uciekła.

W pierwszej chwili Niechcioł doniósł o swej przygodzie policji, która spisała protokół i sprawę skierowała do sądu. Później jednak jakoś się namyślił i w przeciągu trzech tygodni ożenił się ze swą mściwą narzeczoną.

Za spowodowany uraz cielesny już obecnego małżonka Elfryda Niechciołowa zajęła wczoraj miejsce na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Katowicach. Tłumaczyła się, iż była bardzo oburzona, że jej obecny małżonek dał jej kosza i w ten sposób chciała go nastraszyć. Sąd uwzględniając okoliczność, że nastąpiła pomiędzy niemi zgoda, odstąpił od ukarania oskarżonej.

Strajk protestacyjny
na kopalniach ks. Pszczyńskiego
z powodu złośliwego zalegania z wypłatą zarobków

Dyrekcja kopalń księcia Pszczyńskiego już od lipca bieżącego roku nie wypłaciły robotnikom zarobków i regulują je tylko w małych ratach. Związki zawodowe stoją na stanowisku, że postępowanie dyrekcji stanowi szykanę robotników, bowiem władze skarbowe zwolniły wszystkie konta w bankach jak w Deutsche Bank i Disconto-Gesellsch. od egzekucji za zaległości podatkowe, zamierzają proklamować na kopalniach ks. Pszczyńskiego jednodniowy straj demonstracyjny.

Połów wydrwigroszów

Za uprawianie gier hazardowych podczas odpustu w Wielkich Hajdukach przytrzymała policja Dawida Friderika z Katowic, Herszla Leibusia Lewkowicza z Będzina, Józefa Jurek z Wielkich Hajduk, Henryka Pulszyńskiego z Szopienic, Pawła Palkę z Katowic, zHermana Krakuskiego z Ochojca, Emila Wiktę z Ochojca, Józefa Pojdę z Chorzowa, Alfonsa Koji z Chorzowa, Teodora Koeniga z W. Hajduk oraz Franciszka Zuchowskiego z Kochłowic.

Jak widać połów policji, która łatwowiernych usiłuje ochraniać przed wydrwigrozzami był niezwykle obfity.

Brylanciarze ograbili reemigrantkę
za błyskotki zapłaciła 3 tys. franków

Na ulicy Wojewódzkiej w Katowicach została podstępnie nabrana przez t. zw. „brylanciarzy“ reemigrantka z Francji, Stefanja Bochynek, której wmówiono kupno bezwartościowych pierścionków tombakowych za kwotę 3 tys. franków.

W toku dochodzeń przytrzymała policja domokrążcę Berka Gafnera (Mickiewicza 14), który został przy konfrontacji rozpoznany przez Bochynkową, jako pomocnik oszusta występujący w charakterze rzeczoznawcy-jubilera.

Syn dyrektora Zakładów Hohenlogo
ofiarą wypadku samochodowego

Z niewyjaśnionej dotąd przyczyny a najprawdopodobniej skutkiem szybkiego tempa jazdy, wpadł na barjerę mostu nad Rawą na ul. Hutniczej w Szopienicach przejeżdżający tamtędy samochodem osobowym syn jednego z dyrektorów Zakładów Hohenlohego w Wełnowcu, inż. Jerzy Kolbe z Goduli. Skutkiem wypadku samochód został zdruzgotany a inż. Kolbe ze zgniecioną klatką piersiową i ogólnemi ciężkiemi obrażeniami w stanie groźnym został przewieziony do miejscowego szpitala gminnego.

Samochód ciężarowy magistratu m. Chorzowa, kierowany przez Bernarda Loticha, najechał na ul. Jagiellońskiej na Szymona Lietnera (Bytomska 45). Odniósł on licznze obrażenia i ostał przewieziony do szpitala.

Jak stwierdzono Lietner nie był całkowicie trzeźwy i zdezorjentował kierowcę swem niezdecydowaniem podczas przechodzenia przez jezdnię.

Kobieta bez serca

Na ul. Krzyżowej w Chorzowie II 9-letnia Felicja Klapsza (Sienkiewicza 3) została najechana przez jakąś rowerzystkę, u której powstały po wypadku strach przed odpowiedzialnością zabił wszelkie ludzkie uczucia, przypisywane kobiecie. Mimo upadku podczas zderzenia wsiadła ona natychmiast na rower i odjechała w najszybszem tempie nie troszcząc się o los przejechanej dziewczynki.

Ofiara wypadku doznała poważniejszych obrażeń i została odstawiona na opatrunek do szpitala.

Cudownie ocalał
pchnięty nożem i rzucony pod tramwaj

Na przystanku tramwajowym na ul. Krakowskiej w Wielkich Hajdukach powstała sprzeczka pomiędzy dwoma zalanymi, Wilhelmem Myszorem z Now. Wsi a Ernestem Fraierem z Katowic (Markiefki 43). Podczas powstałej bójki Fraier pchnął nożem w okolicę serca Myszora, który padł na tor przed nadjeżdżającym tramwajem. Na szczzęście tramwaj zdołano wczcześnie atrzymać i uniknąć dalszych następstw. Myszora odstawiono do szpitala, skąd po zaopatrzeniu rany pozwolono mu odjechać do domu. Fraiera przytrzymano.

SPORT

PŁYWACY ŚLĄSCY W USTRONIU.

Ubiegłej środy odbyły się w Ustroniu propagandowe zawody pływackie z udziałem zawodników katowickiej „Pogoni“ i bielskiego „Hakoah“. Tradycyjna ta dla Ustronia impreza odbyła się w tym roku podczas ulewnego deszczu we wodzie o temperaturze 15 stopni, co naturalnie ujemnie odbiło się na formie zawodników. Mimo to osiągnięto kilka ładnych wyników, przyczem wyraźnie uwydatniła się dalsza poprawa formy zawodników „Pogoni“. W czasie zawodów zamierzał mistrz Polski Polack (Hakoah) zaatakować swój rekord na 200 m stylem klasycznym, jednakże zbyt niska temperatura wody niedopuściła do pobicia rekordu. Dobry wynik osiągnęła Reicherówna w biegu 100 m wznak. Reicherówna znajduje się w obecnej dobrej formie ma niewątpliwie duże szanse zajęcia zaszczytnego miejsca w mistrzostwie Polski. W konkurencjach cravlowych uwydatniła się silna przewaga „Pogoni“, której zawodnicy wygrali sztafetę 5×50 i 3×100 m, oraz uzyskali dobre wyniki w wyścigu na 100 m. Miłą niespodziankę sprawiła młodziutka zawodniczka Pogoni „Krystyna“ uzyskując w biegu pokazowym na 100 m stylem klasycznym czas 1.56 min. Szczery poklask publiczności uzyskali swemi skokami pokazowemi zawodnicy E. K. S. Petrescu i Prager. Skoczkowie ci bardzo poprawili się w tym sezonie.

Poniżej podajemy wyniki szczegółowe:

100 m st. dow.: 1) Ehr (Pogoń) 1.14,8 min., 2) Szenker (Mak) Warszawa 1.15,6 min., 3) Malczyk (Pogoń) 1.16,2 min.

100 m st. klas.: 1) Polack (Hakoah) 1.26,4 min., 2) Witaszek (Pogoń) 1.20 min., 3) Wesolek (Pogoń) 1.32,9 min.

200 m st. klas. Panów: 1) Polack (Hakoah) 3.11 min., 2) Wesolek 3.30 min., 3) Witaszek.

200 m klas. Pań: 1) Berekówna (Hakoah) 4.5 min., 2) Glaserówna (Hakoah) 4.11,5 min., 3) Silbigerówna (Hakoah) 4.29,2 min.

Bieg pokazowy Pan: 1) Glaserówna st. dow. 1.46,2 min., 2) Reicherówna (Hak.) wznak 1.49 min., 3) Krystyna (Pog.) klas. 1.36 min.

Sztafeta 5×50 m: 1 miejsce Pogoń 2.51,8 min., 2 miejsce Hak. 3.03 min.

Sztafeta 3×100 m: 1 miejsce Pogoń 4.30 min., 2 miejsce Hak. 4.35 min.

PROGRAM ZAWODÓW

na 15-tą rocznicę I-go powstania.

Dnia 18. sierpnia.

W Słupnej o godz. 4-tej (po pobudce i posiłku) zbiórka drużyn VIII „Marszu Powstańców na Odrę“ na placu przed miejscowym pomnikiem Powstańców. O godz. 4.30 przegląd całości przez Pana Wojewodę Śląskiego, Komendę Główną oraz władze Związku Powstańców Śląskich. O godz. 5-ej wymarsz drużyn przy dźwiękach orkiestry policyjnej. O godz. 5.30 rozpoczęcie raidu cyklistów „Szlakiem Powstańców na Odrę“ z pod pomnika Powstańców.

W Katowicach o godz. 10-ej złożenie wieńca na płycie Nieznanego Powstańca przez uczestników raidu cyklistów wespół z przedstawicielami Związku Powstańców Śląskich. O godz. 11-ej start cyklistów z Rynku do raidu.

W Rybniku od godz. 18 — 20-ej przymarsz poszczególnych drużyn i przyjazd uczestników raidu cyklistów. Po przybyciu odżywienie i zakwaterowanie.

TS Naprzód (Lipiny), uprasza nas tą drogą o stwierdzenie, że mecz z wice-mistrzem Rumunji „Tnesvar“ z okazji otwarcia przebudowanego boiska, odbędzie się w nadchodzącą niedzielę o godz. 14-tej, (2 popołudniu), a nie jak większość prasy śląskiej doniosła o godzinie 17.

REKORD ŚWIATOWY WAJSÓWNY.

W czasie onegdajszych zawodów lekkoatletycznych w Brukseli Wajsówna ustanowiła nowy rekord światowy w rzucie dyskiem, wynikiem 44,95 m, lepszym o 40 cm od „starego“ rekordu, ustanowionego przed czterema dniami w Londynie. Cejzikowa miała tu 36,04 m i zajęła drugie miejsce.

Drużyna polska święciła na zawodach brukselskich olbrzymie sukcesy. Rekord Wajsówny poparty został znakomitemi zwycięstwami Walasiewiczówny, które potwierdziła raz jeszcze, że Polska mimo przypadkowych porażek w Londynie jest w dalszym ciągu „najszybszą kobietą świata“.

100 m wygrała Walasiewiczówna w 12,4 sek. (bez walki), a 200 m w doskonałym czasie 24,6 sek. W obu wypadkach znalazły się za nią Halstead (Anglja) i Krausowa (Czechosłowacja). Jaka szkoda, że nie Krauss...

Kulę — mimo poprawy wynikiem Wajsówny — wygrała Pekarova (Czech.) 12,28 m. Dalsze miejsca: 2) Wajsówna 11,69 m, 3) Kwaśniewska 10,73 m, 4) Cejzikowa 10,54 m.

80 m przez płotki: 1) Green (Anglja), mistrzyni British Empire Games, 12,3 sek., 2) Freiwaldówna 12,4 sek., 3) Clark (Poł. Afryka) o 2 metry, 4) Todd (USA). Freiwaldówna uległa na finiszu o pierś. Clark i Green miały już poniżej 12 sekund.

Oszczep: 1) Pekarova (Czech.) 40,30 m, 2) Kwaśniewska 39,51 m, 3) Cejzikowa 36,07 m.

800 m: 1) Koubova (Czech.) 2:14,9 sek., 2) Lunn (Anglja) o 20 m, 3) Morgan (Poł. Afryka), 4) Świderska 2:26. Świderska nie odegrała roli w wyścigu.

Nasza sztafeta w łatanym składzie (niepotrzebnie wystawiona) pokonana została przez Czechosłowację 50 sek. i Anglję. Co straciła Świderska, nie mogła nadrobić Walasiewiczówna.

JAPONKI NIE SĄ GROŹNE.

Mecz lekkoatletyczny pań Niemcy — Japonja, rozegrany wczoraj w Wupperthalu wobec 3000 widzów, zakończył się generalnym triumfem Niemek w stosunku 61:28. Nietylko, że zajęły one wszystkie pierwsze miejsca, ale poza skokiem wdal i 800 m wszystkie drugie. Japonki prezentowały się słabo. Mecz otrzymał wspaniałe ramy organizacyjne; zaszczycili go obecnością wysocy dygnitarze Rzeszy.

—o—

RADJO

KATOWICE — Piątek, 17 sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert 13.05 Płyty 13.55 „Z rynku pracy“ 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Fragmenty rewjowe 16.40 Muzyka lekka (płyty) 17.00 Audycja dla chorych 17.30 Pieśni 18.00 Reportaż z Huculszczyzny 18.15 Muzyka organowa 18.45 Pogadanka o Chablenge'u 18.55 Rozmaitości 19.00 „Współczesny ruch literacki na Śląsku“ 19.15 Muzyka taneczna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Skrzynka techniczna 20.12 Koncert symfoniczny 21.00 Capstrzyk 22.00 Feljeton 22.15 Muzyka taneczna 23.00 Skrzynka pocztowa w języku franc.

Elektryfikacja półwyspu helskiego
i budowa dróg we wszystkich kąpieliskach.

Gdynia, 17 sierpnia. — Dzięki osobistym staraniom wojewody pomorskiego Stefana Kirtiklisa podjęta zostanie praca elektryfikacji wszystkich miejscowości półwyspu Helskiego, począwszy od Wielkiej Wsi — Hallerowa, w pierwszych dniach września b. r.

Przygotowania do przeprowadzenia linji wysokiego napięcia z Pucka przez Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek"

są w toku.

Równocześnie odbywać się będzie budowa szosy na Hel, oraz brukowanie dróg we wszystkich kąpieliskach półwyspu.

W końcu września zostaną puszczone w obieg
nowe stuzłotówki.

Bank Polski czyni przygotowania do puszczenia w obieg nowych banknotów stu złotowych. W skarbcu emisyjnym w banku znajduje się już około pół miljona nowych banknotów. W końcu przyszłego miesiąca zamierzane jest wypuszczenie tych nowych stuzłotówek, które przypominają swym wyglądem banknoty francuskie.

A znam... znam...
Tężyznę Narodu Polskiego.

W ostatnich czasach coraz częściej telegramy donoszą o zwycięstwach, o biciu rekordów światowych przez reprezentantów sportu polskiego na zawodach o mistrzostwo świata.

Coraz częściej zawodnicy polscy rozsławiają w całym świecie imię Narodu Polskiego, wykazując zarazem, że zwycięstwa ich nie są przypadkowe, ale są dobitnym wyrazem tężyzny polskiej.

Dla wielu ludzi zdobywanie rekordów światowych przez sportowców polskich wydawać się może czemś błahem, podobnie, jak dla wielu sport sam jest czemś nie posiadającem większego znaczenia.

A jednak... Zwróćmy uwagę na jedną b. ważną rzecz, że sport dotarł do najszerszych mas. Wielu ludzi, można ich bez przesady liczyć w miljony, interesuje się więcej wszelkiemi wiadomościami sportowemi, niż jakiemikolwiek innemi.

Masy te w całym świecie z polskich wyczynów sportowych dowiadują się przedewszystkiem czegoś o Polsce, o Narodzie Polskim i nabierają do niego szacunku.

Być może, powie ktoś, że to jest mało warte, że jakiś sportowiec przeleci tyle a tyle metrów w takim a takim czasie. I częściowo będzie miał rację, ale tylko częściowo. Bo te wielkie masy w świecie ludzi sportowo się interesujących widzą poza samym faktem coś więcej, co przecza laik. Widzą w tem tężyznę danego Narodu i nieraz nawet podświadomie wyczuwają że naród który posiada takich sportowców, takie sportowczynie, to jest Naród zdrowy, silny, mający przyszłość przed sobą.

Ta psychika masy sportowej w świecie jest napozór nieuchwytna, ale jednak bezsprzecznie istnieje. Wystarczy porozmawiać z jakimś cudzoziemcem, który w życiu swojem nie miał nic z Polską wspólnego, a który interesuje się sportem usłyszymy wtedy zaraz od niego:

— Pan Polak, a znam, znam, dzielny Naród, Żwirko, Walasiewiczówna, Kusociński, kpt. Skarżyński, Wajsówna.

I wtedy przekonamy się najlepiej, jak ci polscy sportowcy potrafili zdobyć dla swego Narodu uznanie u człowieka, który nic z Polska nie ma do czynienia.

Tu tokwi właśnie to znaczenie wielkie sportu, jako propagandy w masach.

Warto się nad tem zastanowić, bo jednocześnie przypatrując się temu stosunkowi masy do sportowca, jako przedstawiciela narodu, widzimy rzecz, o której często zapominamy, żę tężyzna polskiego sportowca to jest widomy znak tężyzny Narodu Polskiego

Nie to jest najważniejsze, że zawodniczka, czy zawodnik uzyskali taki a taki wynik ale to, że Polka czy Polak są najsilniejszymi najzdrowszymi, najszybszymi zawodnikami świata, że właśnie Polki czy Polacy stoją w pewnych gałęziach sportu na czele wszystkich Narodów.

I to jest najważniejsze.

JEJ WARGI, JAK PŁATKI RÓŻY..
Ulotka reklamowa instytutu piękności.

Pochlebstwo jest wszechpotężne i nikt nie zdoła oprzeć się jemu. Oto ulotka reklamowa, rozdawana w Paryżu. przez jeden z „instytutów piękności". Jest ona w swoim rodzaju arcydziełem. Któraż kobiea nie uda się do tego zakładu, który tak subtelnie odczuwa i tak wysoko ceni jej wdzięki?

„20 lat! Świt. Czyż jest coś bardziej delikatnego

nad młode dziewczę?

Jej płeć jak kwiat. Jej wargi jak płatki róży... itd. (w załączeniu spis kosmetyków i kremów, nieodzownych do najdłuższego zachowania kwitnącej dwudziestoletniej urody).

30 lat! Poranek. Urodę kobiety w tym okresie życia niesposób opisać. Jej czar jest nieprzeparty, itd. (Spis kosmetyków).

„40 lat! Południe. Nigdy kobieta nie bywa piękniejsza. Jej siły są w pełnym rozkwicie, Jej spojrzenie nabiera głębi...

50 lat! Zmrok. Prawdziwy wielbiciel kobiet wie, że dopiero w tym wieku uroda kobiety osiąga

tę porywającą siłę,

która... itd. (Spis kosmetyków coraz dłuższy i ceny ich coraz wyższe).

60 lat! Wieczór. Jakże jest on piękny! Ileż tajemniczego uroku posiada wówczas kobieta! Być może nigdy przedtem... itd (Spis kosmetyków zajmuje całą stronę)".

O wdzięku kobiety siedemdziesięcioletniej niema ani słowa.

Bambus w gardle.
Nieznany szczep za niebotycznemi górami.

Oddawna wiedziano, że w środku Nowej Gwinei, wyspy, położonej na morzach Południowych u brzegu Azji na terenach dawnej niemieckiej kolonji żyją jeszcze

ludy zupełnie nieznane,

które nigdy nie oglądały białego człowieka. Nowa Gwinea należy do zakątków naszej planety najmniej zbadanych.

Po wielkiej wojnie kolonja ta została oddana z ramienia Ligi Narodów Australji, która do dzisiaj zarządza kolonją. Jednakże dotychczas nie udało się nigdy dotrzeć do środka wyspy i sprawdzić legendy, jakie chodzą o ludach, które tam mieszkają. Nietylko olbrzymie i straszne dżungle uniemożliwiały badanie kraju, ale również niemożliwe do przebycia góry zatrzymywały w drodze każdą dotychczas wysłaną lądem ekspedycję.

Dopiero ostatnio, szczególnie pod wpływem misjonarzy austalijskich zarząd kolonji zdecydował się zorganizować wielką ekspedycję na samolotach, która systematycznie z samolotów bada

nieznane dotychczas tereny.

Rezultaty tych lotów były nadzwyczajne. Oto za olbrzymiemi górami niezmiernie trudnemi do przebycia znaleziono wielkie doliny, zamieszkałe przez lud, który obliczono na 20.000 osób.

Wielkie pola uprawne zapełniają płaskie tereny. Liczne kanały zrobione ręką ludzką rozprowadzają wodę po polach. Śluzy bardzo dowcipnie zbudowane, przy których było widać pracujących mężczyzn, regulują dopływ wody. Zauważono wielkie stada bydła pod opieką pasterzy.

Jednem słowem lud ten żyje z rolnictwa i hodowli bydła.

Pod względem narzędzi, którymi są robione rozmaite budowle, mosty i t. d., to są one zrobione z kamieni. Żelazo jest nieznane owemu ludowi, który, jak widać, znajduje się pod tym względem na poziomie naszych przodków z epoki kamiennej. Siekiera kamienna

jest podstawowem narzędziem.

Polowanie jest również silnie uprawiane. Łuki z rurami z bambusu służą za strzelby. Strzały są amunicją tych prymitywnych „fuzji".

Lotnicy dopiero po długich usiłowaniach znaleźli teren, gdzie mogli wylądować. Porozumienie się z ludem było trudne. Nie rozumiano bowiem ani słowa z tego, co owi dzikusi mówili, jakkolwiek ekspedycja posiadała w swym składzie uczonych poliglotów. Jednakże zapomocą znaków

zawarto pierwszą znajomość.

Lud ten jest zupełnie pokojowo nastrojony i przyjmował ekspedycję uprzejmie. Zaprosił ich nawet na ceremonje religijne, które odbywają się w dość oryginalny sposób. Każdy z obecnych „pakuje" sobie długi bambus jak najgłębiej w gardło i... w ten sposób czci swego boga.

Pobyt ekspedycji w tym tak dziwnym kraju trwał bardzo krótko. Zmuszona ona była wkrótce wyruszać spowrotem. Dotychczas jeszcze nie posłano nowej ekspedycji.

Niedługo jednak prawdopodobnie piękny ten kraj zostanie bliżej zbadany i spokojny lud, który zdaje się żyje w zupełnem odosobnieniu, szczęśliwy, zostanie zapoznany ze zdobyczami cywilizacji, która przyniesie mu za sobą.... alkohol i zbrodnię...

Nowy taniec zobaczymy w przyszłym karnawale.
CZY ZATAŃCZY PANI KONGO?
Uchwały kongresu choreograficznego.

Ogólny kryzys światowy oraz zastój myśli i twórczości odbił się również

na choreografji.

W ciągu 4 lat nie utworzono ani jednego tańca. Wciąż te same fox-trotty i tanga. W takim stanie rzeczy sytuacja wymagała energji i odwagi, bowiem tancerze ustawicznie narzekali na brak inowacji w tej dziedzinie. Mistrzowie tańca zastosowali najdalej idące środki. Bynajmniej nie jest to frazes, wzięty z deklaracji jakiegoś ministra lub też z mowy działacza -- finansisty w przededniu bankructwa. Jest to raczej urywek z oświadczenia profesorów tańca, uczestników kongresu. Trzeba było zaradzić ogórkowemu sezonowi tańca, pod czas którego starsi ludzie z żalem wspominali

dawne barwne czasy,

kiedy to skoczny mazur ustępował mignonom, węgierkom i kontredansom. Jerzy Raft, aktor z Hollywood, zainteresowany sztuką baletową, zaproponował na wszechświatowym kongresie w Wiedniu taniec swego pomysłu, pod nazwą „Raftero". Kongres, po przestudjowaniu tego projektu, odrzucił go, uważając, że się nie nadaje do współczesnych tańców; ogółem zdyskwalifikowano na kongresie

18 nowych tańców,

przyjęty natomiast został i owacyjnie przywitany — taniec „Kongo". Powstała ta inowacja, która według przekonania kongresu, czeka wielkie powodzenie, na podstawie tańca niewolników Konga. Taniec ten zawleczony został na wyspy Antylskie, lecz tam uległ pewnym zmianom, a mianowicie: kongo zlekka przerobiono, dodano nieco z tańca hiszpańskiego, cośniecoś z fandanga i z hotty. Teraz kongo uległo zmodernizowaniu, oraz nowej metamorfozie, to też, według wszelkiego prawdopodobieństwa zadowoli

najbardziej wybredny gust.

Nie ulega wątpliwości, że jeszcze tego lata kongo zapanuje wszędzie.

Odróżnia się nowy taniec od innych tem, że kongo polega na wzajemnem tarciu się tancerzy biodrami. Tancerze zbliżają się do siebie ramię przy ramieniu, i w takiej pozycji, przytuleni tańczą. Osoby miarodajne twierdzą, iż nowy taniec posiada wiele dodatnich stron, zwłaszcza w letnim sezonie.

Mianowicie, zarówno tancerz jak i jego partnerka

nie są w zupełnej bliskości

siebie to też siła tarcia jest znacznie mniejsza aniżeli w dotychczasowych tańcach przeto tańczącym nie jest tak gorąco. Prócz tego dama wolna jest od cofania się przy tańcu wtył. W kongu dama posiada pełne równouprawnienie ze swym partnerem.

J. K.

Jadowite ukąszenie człowieka.
Wyniki badań instytutu bakterjologicznego.

Z badań instytutu bakterjologicznego w Zurychu wypływa, że najgroźniejszem ukąszeniem jest... ludzkie.

Z 8 ukąszeń przez człowieka, które wydarzyły się w roku ub. w Szwajcarji, 7 doprowadziło do amputacji: jedno — palca, 6 — całej ręki.

Ukąszenie człowieka jest równie jadowite, jak ukąszenie

małpy i kota,

natomiast rany po ukąszeniu psa, konia, krowy, królika i in., wówczas tylko są groźne, jeżeli zwierzęta mają w pysku zarazki wścieklizny.

W jamie ustnej nosimy bakterje, które, niegroźne dla przewodu pokarmowego, neutralizowane sokami żołądkowemi i śliną, gdy się dostaną do krwi, wywołują gangrenę.

Ucieczka z rozpalonych murów miasta.
Młodość, zdrowie i wesołość
na podrzymskiej plaży.

Rzym, w sierpniu.

Minęły cierwiec i lipiec, owe miesiące, dyszące pełnią rozbujałej natury, przepojone słońcem, tchnące aromatyczną wonią kwiatów i roślin, zadumane w ciszy łanów pszenicznych i gajów oliwkowych pod nieskalanym lazurem niebą włoskiego.

W ciągu owego przepięknego okresu, gdy słońce daje rozpalone złoto z nieba od bywa się masowa ucieczka mieszkańców Rzymu od jego rozgrzanych murów, hen, ku polom, wzgórzom i błękitnym przestworzom morza.

A okolice wiecznego miasta są piękne i ciekawe! Ku zachodowi w niewielkiej odległości ciągnie się wybrzeże z rozsypanemi miejscowościami kąpielowemi. W odwrotnym kierunku, w sąsiedztwie stolicy rozpościera się kraina nizin, wzgórz, jezior bogata w urocze zakątki przyrody oraz pełna śladów kultury starożytnej.

Najwięcej nęci mieszkańców Rzymu morze, specjalnie pobliska miejscowość kąpielowa Ostia-Lido. Na dworcu św. Pawła gromadzą się codziennie, a szczególnie w dać świąteczne tłumy. Wagony kolei elektrycznej są stale przepełnione. „Mamy rzymskie“, objuczone woreczkami i torbami, pełnemi jedzenia i smakołyków, wiozą swe czarne, kędzierzawe bobasy. Młodzież wesołym gwarem ożywia otoczenie, cudzoziemcy z nieodłącznemi planami Rzymu rozprawiają o widzianych cudach. Słowem wszyscy są ożywieni i zadowoleni z przedsięwziętej wycieczki. Na peronie chłopaki sprzedają wino, banany, cukry i lody za parę soldów.

Droga, wiodąca ku morzu, jest równa i dość monotonna. Pola jeżą się już ścierniskiem.

Kolej elektryczna zatrzymuje się kilkakrotnie na małych stacjach przed białemi domkami, wystrojonemi w zieleń i wonie jące róże. Wzdłuż toru wspaniałą autostradą mkną w zawrotnem tempie samochody, jeden za drugim, wioząc bardziej elegancką, bogatą i znamienitą część publiczności plażowej.

A otóż i Ostia-Lido. Asfaltowane, małe ulice, nowe wille wyłaniają się z powodzi zieleni. Na nadmorskich bulwarach barwią się klomby kwiatów, ciągną się rzędem palmy, lekko drgając w powiewach wiatru morskiego. Pod lazurową kopułą nieba rozpościera się powierzchnia wód o przecudownej harmonji barw: błękitu, seledynu, szafiru i srebra. Jakże wspaniałem jest morze włoskie pod cudownem niebem południa!

Wzdłuż wybrzeża, jak okiem sięgnąć, ciągną się nieprzerwanym sznurem kabiny małe domki plażowe, kolorowe namioty i parasole, które swą barwnością ożywiają monotonję piasków. Wgłąb morza wysuwają się drewniane pomosty, a w centrum plaży wznosi się na palach, wbitych w dno olbrzymia rotunda z tarasami kawiarnianemi, dancingiem i restauracją.

Spokój panuje zupełny w godzinach południowych na plaży. Na leżakach drzemią w cieniu parasoli starsze damy. Ich mężowie czytają gazety, a dzieciaki, zanurzone w piasku, zajadają smakołyki. Inni goście podążyli ku bufetom, by spożyć obiad.

W restauracji plażowej rozsiadły się panie w barwnych piżamach i panowie, racząc się makaronem w sosie pomidorowym, świeżemi rybami, owocami, zapijają złociste lub rubinowe wina.

Wogóle kuchnia włoska jest nieskomplikowana ze względu na panujące upały. Pierwsze danie stanowią najczęściej popularne „spaghetti“ z parmezanem. Następnie idzie mięso wołowe lub cielęce ze świeżą sałatą, skropioną octem i oliwą, często zamiast mięsa są ryby. Na zakończenie podaje się owoce, bogate w swej różnorodności. Trudno sobie wyobrazić obiad Włocha bez krystalicznej wody, wina i pszennego chleba.

Po obiedzie większość podąża ku bufetom, by wipić tradycyjną czarną kawę lub spożyć porcję lodów. A jest w czem wybierać, tak przebogatą posiadają ilość gatunków włoskich „gelati“. Cudzoziemca spis wprowadza w prawdziwe zakłopotanie „Cassata alla siciliana“, kilka rodzajów „spumone‘, „mantecato“, „granite”, „coppa“ i t. d.

Przy bufecie ogromne ożywienie. Jedni piją „americano“ białe lub czerwone, inni — vermouth z wodą sodową, oranżadę specjalny orzeźwiający płyn z kokosów, czereśni, wreszcie — piwa, tak ulubione przez Włochów.

Pod wieczór ożywia się plaża. Głośniki radjowe dźwięczą bez końca i rozpoczynają się harce w spienionych falach morskich, inni wypływają dalej kajakami, a dzieci kąpią swe opalone ciała w płytkiej wodzie po brzeża. Mamy zanużone po kolana, w antycznych, długich, strojach kąpielowych pilnują swych malców. Młode damy flirtują, dyskutują wesoło lub igrają w morzu, otoczone rojem towarzyszy. Młodość zdrowie i wesołość święcą swe gody w promieniach słońca, w atmosferze swobody i w świeżych tchnieniach morza falistego.

Wieczór rozwija w całej pełni piękno morza. Po odbytej kąpieli większość z zachodem słońca porzuca plażę i podąża na tarasy przybrzeżnej kawiarni. U podnóża rotundy - dancingu rozbijają się z szumem fale morskie. Tarcza słoneczna z każdą chwilą staje się większa i znika niebawem w wód topieli. Pustoszeje jplaża, natomiast zaludniają się dancingi, a ku stolicy poprzez roziskrzoną i pachnącą noc mkną długie sznury samochodów. Wm.

ŚWIATOWE EKSPERYMENTY Z PROMIENIAMI KOSMICZNEMI.

Prasa merykańska podaje, że na szczycie góry Evans, w stanie Colorado, na wysokości 4300 metrów zainstalowano olbrzymi aparat do badania tajemniczych promieni kosmicznych. Aparat ten, który ma rejestrować ich natężenie, składa się z komory wypełnionej specjalną substancją, działającą jak elektroskop i pogrążonej w masie ołowiu wagi 1350 kilogramów. Warjacje w promieniowaniu kosmicznem powodują błyski wewnątrz komory i te błyski rejestrowane są przez specjalne apraty fotograficzne.

Jeszcze siedem takich aparatów ma być skonstruowanych, celem przeprowadzenia rownoczesnych i ciągłych eksperymentów na światową skalę. Aparaty zarejestrują w szczególności wpływ ruchu ciał niebieskich i plam słonecznych na wspomniane warjacje i przyczynią się w ten sposób do bliższego poznania tych tajemniczych i niezbadanych dotychczas promieni.

Eksperymenty mają potrwać pięć lat, a same aparaty, oprócz Ameryki, zainstalowane zostaną w Nowej Zelandji, Peru, Meksyku i na Grenlandii.

Piękna Zermena na dnie życia.
Ofiara djabelskiej trucizny.

„500 ludwików banko“! — woła niedbale krupjer. Jesteśmy w Cannes, w roku 1921. Wielkie kasyno lśni w blasku. Sezon zimowy osiągnął pełnię. Sala kasyna zapełniona jest bogatymi Angliikami i Amerykanami. Napływają nieustannie bogacze. Agha Khan przechadza się we wspaniałym fraku podziwiany przez wszystkich.

Rosyjscy wielcy książęta mają jeszcze do przegrania swoje brylanty.

„500 ludwików banko!“ — powtarza krupjer.

„Banko!“ Głos zabrzmiał dźwięcznie i świeżo. Siedzący dokoła stołu gracze podnoszą głowy i spostrzegają uderzająco piękną kobietę ze złocistemi włosami i wspaniale ukształtowaną głową, w bardzo śmiałem decollete, która zagarnia z uśmiechem karty i przegrywa.

„1000 ludwików banko!“ oznajmia krupjer. „Banko!“ woła z uśmiechem młoda kobieta. A gdy krupjer odkrywa „dziewiątkę“, młoda kobieta rzuca bez najmniejszego skrzywienia paczkę banknotów na stół, wstaje, i zwróciwszy się do trzech stojących za nią panów w smokingach, oświadcza spokojnie: „Chodźmy na kolację! Nie mam dzisiaj szczęścia. Mam ochotę na szampana!“

Inni gracze, którzy byli świadkami tej sceny, szeptali sobie tymczasem do ucha jej nazwisko.

Była to Żermena Sombray, niezwykle popularna wówczas artystka francuska, występująca w kilku teatrach paryskich z ogromnem powodzeniem. Opowiadają, że w ubiegłym roku przegrała w kasynach gry prawie 2 miljony franków.

„Ale to nic, jest młoda, piękna, ma ogromne powodzenie na scenie i w życiu prywatnem, świat stoi przed nią otworem!“ — mówiono.

Obraz ten odżył w tych dniach w pamięci świadków tej sceny, gdy widzieli na ławie oskarżonych 10 izby karnej nieszczęśliwą istotę, oskarżoną o kradzież i handel narkotykami. Oskarżoną była we własnej osobie słynna Żermena Sombray, której bronili dwaj znakomici adwokaci.

Ci, którzy znali historję jej powodzenia usłyszeli teraz w czasie procesu tragiczną historję jej upadku i klęski. Przed 15 laty grała Żermena Sombray w dwóch znanych teatrach bulwarowych. Traciła majątek w grze, miała zawsze cały zastęp wielbicieli, samochodów, klejnoty i drogocenne futra. Czasy zmieniły się potem i w modę wszedł teatr rewjowy. Żermena przeszła więc do rewji, gdzie grała znów z wielkiem powodzeniem, dzięki swojej piękności i talentowi. Potem przyszły niepowodzenia finansowe, rozczarowana miłosne, zamach samobójczy: zaczęto leczyć chorą morfiną. Wyczerpane jej ciało zaczęło wracać do sił pod niebezpiecznem działaniem trucizny. Organizm zaczął się pozornie odradzać i Żermena zasmakowała w truciźnie. Znalazła w niej nowy bodziec do życia, potem przeszła przez wszystkie rodzaje narkotyków: kokainę, heroinę i opium.

Cały majątek tej pięknej i mądrej artystki pochłonął wkrótce fatalny nałóg. Żermena Sombray przestała pracować. — Narkotyki opanowały jej duszę i ciało. — stała się zupełnie bezwolna. Straciła piękność i engagements. Sprzedała swoje klejnoty. Zakazane owoce są drogie. Straciła swoich przyjaciół, nikt nie chciał jej znać. Potem zaczęły się kary sądowe za tajemne nabywanie narkotyków. W tych dniach stoczyła się na dno: nieszczęśliwa kobieta dopuściła się kradzieży, ażeby móc zdobyć djabelską truciznę.

Obrońcy jej wygłosili płomienne mowy. Obecni zalewali się łzami, gdy słyszeli opisy jej tragicznych przejść. Blada jaj trup Żermena zdołała wyszeptać tylko słowo: „Przeznaczenie“.

Sędziowie wymierzyli jej łagodną karę: 4 miesięcy więzienia i 500 franków kary pieniężnej.

ZBIORY MOTYLI
przyniosły majątek sprytnemu chłopcu.

Największym zbieraczem motyli we Francji jest niejaki Moult. Posiada on nawet specjalny zakład, gdzie można otrzymać naprzeróżniejsze motyle.

Życie Moult‘a ułożyło się w zgoła romantyczny sposób. Pochodzi on z rodziny, która ongiś była bardzo zamożna, ale wskutek nieszczęśliwych operacyj handlowych, wpadła w nędzę.

Ojciec Moult‘a, z zawodu budowniczy, zresztą również zbieracz motyli, wskutek wspomnianych okoliczności wyemigrował z rodziną do Kajenny, zwanej, „djabelską wyspą“ na której wznosił się ponury gmach — więzienie.

Mały Moult, znalazłszy się na wyspie, nie mając nic do roboty, uganiał się po całych dniach po polach i łapał... motyle.

Do uszu jego doszły wieści, że na wyspie żyją olbrzymie motyle, nigdzie indziej nie spotykane, znane pod nazwą „Morpho Menelaus“. Motyle te miały dużą wartość i płacono za nie conajmniej po 5 franków.

Pewnego dnia w r. 1898, w czasie wycieczki, młodemu Maultowi udało się schwytac „Menelausa“. Ucieszony wrócił do domu i opowiedział ojcu, że znalazł sposób na chwytanie ogromnych motyli.

Nazajutrz, w czasie drugiej wycieczki, Moult złapał już kilka sztuk i t. d. W ciągu niespełna kilku tygodni Moult schwytał kilka tysięcy sztuk i sprzedał je po 5 franków.

Wkrótce potem Moult doszedł do przekonania, iż przepiękne skrzydła „Morpho Menelaus‘a“ służyć mogą jako ozdoba w pokoju. Pomysł ten szybko zrealizowano i... rozwinął się przemysł.

Skolei Moult wpadł na inny pomysł, by skrzydłami „Mornho Menelaus‘a“ ozdabiać suknie kobiece. Rezultat był wspaniały. Obstalunki sypały się jak z rogu obfitości.

Moult, już jako stateczny jegomość, wrócił do Paryża, założył olbrzymi sklep i w dalszym ciągu prowadził swój interes „motylowy“. Jedynym konkurentem w doborze motyli jest dla Moulta, Walter Rotszyld, który posiada rzadkie okazy.

Moult nie jest w stanie zdobyć tego rodzaju motyli, gdyż są one zbyt drogie.

W każdym razie Moult to człowiek bardzo bogaty, a przyczyniły się do tego niewinne motyle.

PODSŁUCHANE

PRZECZUCIE.

Spotykają się dwie kumy.

— Mój Boże, czemu to pani taka smutna?

— Droga pani, mam przeczucie, że się mojemu mężowi sprzykrzyłam...

— Skąd te przykre myśli do paninej głowy?!

— A bo jak wyszedł z domu temu 3 lata, tak jeszcze nie powrócił.

CZCZE POGRÓŻKI.

Młoda mężatka przybiega z płaczem do swej matki.

— Ach, mamusiu, jaka jestem nieszczęśliwa. Czy wiesz, co mi Mietek przysiągł?

— No, co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedykolwiek zdradzę.

- Uspokój się, kochanie, uspokój, — odpowiada czuła mama. Twój ojciec też mi to samo niejednokrotnie mówił, a widzisz jakoś do tej pory żyje.

Ojciec przywiązał dwu synów łańcuchami do mebli.

Ponieważ dwaj synowie wdali się w złe towarzystwo i nawet na noc nie przychodzili do domu, przeto ojciec Donato Persco lat 32, zamieszkały w Chicago,łańcuszkami przywiązał ich do mebli i tak trzymał na uwięzi, aby im nie dać sposobności do ucieczki. Policja dowiedziała się o tem i ojca aresztowała.

Persco oświadczył w policji, że synów swoich, Fiera, lat 10 i Anthony, lat 8 nie bił, ani nie maltretował, chciał jednak wymierzyć im karę dla odstraszenia ich od włóczenia się poza domem w towarzystwie chłopaków zepsutych.

Dzieci nie widziały też w tem zarządzeniu ojca nic złego, owszem rozumiały jego dobrą intencję i podczas przesłuchiwania wyrażały się jaknajlepiej o nim, mówiąc, że go kochają.

Persco wypuszczony został na wolność.

WYTĘSKNIONY TRON.

Zabiegi o powrót dynastji Habsburgów.

„Kwestja powrotu Habsburgów na tron jest nieaktualna"!

„Kwestja restauracji monarchji austrjackiej jest aktualna"!

Najzupełniej sprzeczne ze sobą opinje tłuką się po wszystkich kątach Europy i po szpaltach prasy w sprawie, o której się mówi i pisze tak dużo jak nigdy od czasu, gdy kanclerz Dolfuss zniknął z widowni politycznej. I nie bez racji, gdyż w rządzie austrjackim grają obecnie pierwsze skrzypce ludzie, którzy są zdecydowanymi monarchistami. Kanclerz Schuschnigg, wicekanclerz Starhemberg, dochodzący coraz częściej do głosu b. minister obrony krajowej, ks Schönburg-Hartenstein, wysadzony z siodła przez kanclerza Dolfussa za zbyt już jawne protegowanie dążeń monarchistycznych— wszyscy ci politycy i działacze są goracymi sympatykami restauracji tronu dla Habsburgów. Jeśli nie mówią otwarcie o potrzebie zainstalowania monarchy w Wiedniu, to tylko ze względów taktycznych.

Restauracja monarchji w Austrji stała się do pewnego stopnia aktualną w ciągu tych gorących i trwożliwych dni, które przeżywał Wiedeń po puczu hitlerowskim i zabiciu Dolfussa. Powstanie w Styrji, Karyntji, niepewna postawa policji, części urzędników, wątpliwości żywione zagranicą co do wyników akcji rządowej przeciw powstańcom, wszystko to sprawiło, że we Francji np. akcje Habsburgów poszły w górę. Z dwojga złego decydowano się na mniejsze zło: wolano już raczej oglądać w Wiedniu Habsburga, niż mocodawcę Hitlera i widmo Anszlusu. W Italji inny warjant: zwycięstwu hitlerowców, które jest nie do przyjęcia dla rządu włoskiego, postanowiono przeciwstawić w razie potrzeby siłę zbrojną; restauracja zaś Habsburgów oceniana jest chłodniej i sceptyczniej w Rzymie niż w Paryżu, bo i skutki jej byłyby bardziej ważkie dla sąsiedzkiej Italji, niż dla dalekiej Francji. W państwach znów Małej Ententy —poglądy odmienne. Gdy Jugosławja widząc korzyść dla siebie z osłabienia Italji odnosiła się dość życzliwie do puczu hitlerowskiego w Austrji a zatem i do Anszlusu jako konsekwencji, to Czechosłowacja przeciwstawiała się wręcz Anszlusowi w obawie okrążenia od południa przez Niemcy. Natomiast i Jugosławja i Czechosłowacja zgodnie i solidarnie odrzucają wszelką myśl nawet o możliwości restauracji monarchji habsburskiej w Austrji, widząc w tem zarodek niebezpieczeństwa rewizji granic, obawiając się dalej ciażenia, jakie odczuwać będą Węgry do Austrji monarchistycznej. Widmo dualizmu nie daje spać politykom w Pradze i Belgradzie, a nie jest zapewne sympatyczne dla rządu rumuńskiego, który ma swoje kłopoty z Siedmiogrodem.

Nic też dziwnego, że na tle tych przeciwstawnych i skomplikowanych tendencyj, stosunków, warunków polityka rządu austrjackiego i akcja legitymistów austrjackich kształtują się również zawile i zygzakowato. Nie dziw też, że bawiący z wizytą polityczną w Rzymie ks Starhemberg oświadczył w wywiadzie danym korespondentowi paryskiego „Intransigeant": „Kwestja Habsburgów dzieli się na dwie części: restaurację monarchji i regulację sprawy majątków dynastji. Kwestja restauracji może być rozstrzygana tylko w zgodzie i porozumieniu z mocarstwami, w takiej chwili, gdy nie będzie to zagrażało spokojowi Europy. Uważam— ciągnął wicekanclerz — iż uregulowanie drugiej kwestji jest sprawą o charakterze ściśle wewnętrznym, austrjackim". Widać tu jasno, iż ks. Starhemberg opowiada się zasadniczo za Habsburgami, a tylka taktyka i względy polityczne nakładają tłumik na goretsze wyznanie wiary politycznej wicekanclerza.

Habsburgowie i ich stronnicy, niezwiązani obowiązkami politycznemi, prowadzą akcję prorestauracyjną na swoją rękę, w zgodzie zresztą, jak się domyślać należy, z obozem rządowym w Wiedniu. Kandydat do tronu, ks. Otto Habsburg, wybrał się w podróż do Szwecji, gdzie— podobno — ma czynić starania o pozyskanie ręki jednej z księżniczek szwedzkich. Podobno —jak twierdzi prasa paryska— król Belgji przygotowywał już uprzednio grunt do tych zabiegów Ottona. Podobno, jak twierdzi znów prasa berlińska, ma Otto udać się do Rzymu. W jakim celu, nie odsłania tego korespondent berliński. Pewne jest jedno że wszystkie podróże, rozmowy,, zabiegi rodziny Habsburgów obracają się około kwestji powrotu dynastji do Austrji i zjednania dla tej idei tych od placet których urzeczywistnienie restauracji monarchji nad Dunajem zależy i zależeć będzie.

Ostatnia wola Lyautey'a.

Gdzie spoczną prochy wielkiego marszałka.

Pozostaną w Nancy, czy przeniesione zostaną do Marokka ?

Zmarły niedawno wielki wódz zdobywca i pacyfikator Marokka, marszałek Lyautey został chwilowo pochowany w krypcie katedry w Nancy. Stałe miejsce jego wiecznego odpoczynku ma być dopiero wybrane, ale niewiadomo dotychczas, zy jego ostatnia wola będzie respektowana, jak się tego domagają patrjoci francuscy.

Marszałek Lyautey wyraził życzenie kilkakrotnie, aby go pochowano na ziemi marokańskiej, którą zdobył i potem ogromnie się do niej przywiązał zyskując sobie wielką popularność nietylko wśród kolonistów francuskich, ale i pomiędzy tubylcami marokańskiemi. Jeszcze na krótko przed śmiercią zatwierdził projekt swego grobowca, który ma wyglądać na kształt grobowców maurytańskich świętych tzn. marabutów. W liście, własnoręcznie przez siebie napisanym przed śmiercią wyraził ostatnią swoją wolę w tych słowach

„Chcę mieć koło Chella taki grobowiec marabutów ,mały i bardzo prosty, z małym dachem z zielonych dachówek. Jest to jedyna rzecz, którą chciałbym, żeby mi Marokko ofiarowało. I taką jest ostatnia moja wola".

Jednakże z niewiadomych powodów minister spraw wewnętrznych p. Albert Sarraut opiera się przewiezieniu zwłok wielkiego marszałka do Maroka. Wysuwa się projekt, żeby pochować na stałe zmarłego marszałka w kaplicy Cordeliers katedry w Nancy, gdzie spoczywają prochy książąt Lotaryngji. Jednak że to miejsce należy obecnie do rodziny Habsburgów, cesarzowa Zyta do dziś dnia tą kaplicę administruje i pisma zwracają uwagę, że jest rzeczą niemożliwą, aby marszałek Lyautey spoczywał na „ziemi austrjackiej".

Obecnie rodzina zmarłego zajmuje się sprawą przewiezienia prochów jego do Maroka, w szczególności marszałkowa Lyautey'owa, która również wedle woli zdobywcy Maroku spocząć ma przy jego boku na ziemi marokańskiej.

Strzał w piekarni.

Zdradziecki flower.

Ostrzeszów, 16. 8. Do piekarni ostrzeszowie, gdzie zatrudniony był Ignacy Rożycki, przybył jego przyjaciel, 19-letni Stefan Lisiecki, zam. w Pałasiu w pow. ostrzeszowskim. Gdy Różycki zajęty był pracą Lisiecki bawił się znalezionym w piekarni floweram.

W pewnej chwili padł strzał i pocisk ugodził

Różyckiego w skroń.

Z jękiem osunął się na ziemię Różycki. Zawezwany lekarz stwierdził śmierć. Przeciw nieumyślnemu zabójcy wdrożono dochodzenia sądowe.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

12

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Baluckiego

Nie zwracając uwagi na wygląd miasta, przeszedł przez Plac Dworçowy, skręcił w boczną ulicę, minął jedną poprzeczną i wszedł do Grand Hotelu.

Na drugiem piętrze, w pokoju nr. 115 chodził w ciągu kilku minut z kąta w kąt, myśląc nad bezsensownością swego przedsięwzięcia. Bezwiednie zatrzymał się przed biurkiem, wziął do ręki teczkę skórzaną i machinalnie obracając ją w palcach, zauważył na bibule odbitki pisma. Poprostu z nudów przyłożył tekę do lustra i zaczął czytać; nic nie zrozumiał, jedynie utkwiło mu w pamięci nazwisko Szwarcberg.

Jerzy Lachowicz był dużego wzrostu, pięknie zbudowany, o silnym torsie boksera; twarz miał raczej brzydką, ubierał się źle, z widocznem lekceważeniem elementarnej elegancji: różne spinki przy mankietach świadczyły o znacznem niedbalstwie, natomiast koszula i buty były wyjątkowej prawie lekkomyślnej doroci. Trudno było określić, dlaczego twarz robiła wrażnie nieładnej: miał jasne oczy, spoglądające hardo i nieustraszenie, trochę za duży, ale kształtny nos wąskie, ładnie wykrojone usta i wysunięta naprzód dolną szczękę mówiaca o sile charakteru i niespożytej energji. Nieco żółtawa cera wskazywała na żelazne zdrowie, zahartowane w niewygodach i niepogodzie. Z całej postaci biła wytrzymałość na wszystko i właśnie ona chwilami nadawała mu wygląd człowieka brutalnego Nigdy nim nie był choćby dlatego, że kochał kobiety i one mu hojnie odpłacały tem samem.

Kelner hotelowy wtoczył do pokoju wspaniale nakryty stół na kółkach i był nieco zdziwiony, gdy gość odesłał śniadanie spowrotem, zamawiając owoce i wodę sodową. Zamiast kawy zrobił sobie oranżadę,, potem zabrał się do owoców z energją, świadczącą o doskonałym apetycie. Po spożyciu wcale pokaźnej ilości przegiął się lekko wtył z taką miną, jakby miał zamiar po obfitem śniadaniu zapalić dobrego papierosa—tymczasem zamiast pabierośnicy wydobył puudełko z gumą do żucia.

Jerzy Lachowicz nie miał powodu uskarżać się na ogólny stan zdrowia,, które można było nazwać kwitnącem pod każdym względem, posiadał - przytem szczególnie mocne serce i potężne płuca jednak już teraz bardzo dbał o siebie, chcąc dożyć conajmniej do osiemdziesięciu lat.

Była za wczesna godzina na załatwianie spraw na mieście, więc wyjął z kieszeni niewielką broszurkę i dla skrócenia czasu zaczął przewracać kartki, zatrzymując się na niektórych ustępach. Chwilami wybuchał głośnym śmiechem i można było pomyśleć, że dla rozrywki przegląda jokąś nowelę humorystyczną. W rzeczywistości książeczka była napisana przez znakomitego profesora Tomasza Sinnkrafta na temat, ile lat istnieje kula ziemska.

Lecz śmiał się tak serdecznie dlatego, że przyjechał z Warszawy do Wiednia specjalnie poto, by odszukać doktora Sinnkrafta i zapytać, jak sobie przedstawia powstanie systemu słonecznego, jeśli faktycznie obalił wszystkie dotąd istniejące hipotezy i odsłonił tajemnicę stworzenia ziemi.

Około dziesiątej wyszedł z hotelu. Profesor Tomasz Sinnkraft mieszkał po drugiej stronie Dunaju, w ogromnym nowowybudowanym bloku mieszkaniowym.

Gdy zjechał taksówką nadół i minął przedmieście, kończące się czystem polem,ujrzał czarny, zwarty tłum, prący naprzód na podobieństwo lawiny z której wynurzały się tysiące głów ludzkich.

Naraz doznał wrażenia, że ta cała masa ludzi ciągnie do doktora Sinnkrafta, wielkiego fizyka i myśliciela; w tejże chwili z uśmiechem odpędził niedorzeczną myśli zadecydował, że to jest pielgrzymka albo procesja. Szofer rozstrzygnął wątpliwości, tłumacząc, że dziś na boisku Neustadt odbędzie się mecz piłki nożnej między WFC. a polską drużyna Cracovia. W tym momencie na horyzoncie ukazały się dachy trybun, przystrojone w powiewające chorągwie.

Po oddaniu biletu wizytowego Lawni profesora. Narożny pokój był obszerny, bardzo jasny i wysoki; parkietowa posadzka lśniła jak lustro; przez trzy okna światło padało koncentrycznie na olbrzymi stół, na którym we wzorowym porządku były poukładane rękopisy i stosy książek; poza tem znajdowały się tam: waza z pękiem białych róż, ogromny globus, pudełko z cyrklami i ołówkami rozmaitej wielkości, mapa astronomiczna oraz popielniczka z zielonego nefrytu. Odnosiło się wrażenie, że w tym pokoju pracuje czysty, pogodny człowiek, daleki a prawdopodobnie i nieświadomy ciężkiej atmosfery tego wieku.

Profesora jeszcze nie było i miał zaraz wrócić. Lachowicz zobaczył go nadjeżdżającego przez okno; piękny siwek, czując bliskość stajni, gorączkował się i tańczył pod nim.

Doktór Sinnkraft był dużego wzrostu szczupły; na głowie nie miał żadnego nakrycia, co pozwalało widzieć zupełnie łysą czaszkę szlachetnej formy. Wjechałna podwórze, silną a wprawną ręką osadził na miejscu niepokojącego się siwka i lekko zeskoczył na ziemię; w tejże chwili nadbiegł chłopak, odebrał konia i poprowadził do stajni.

d. c. n.

Wypijemy... papierosa.

Bułgarzy piją tytoń.

Jest rzeczą ciekawą, że dla oznaczenia czynności palenia tytoniu używano dawniej, w niektórych językach, czasownika „pić". Tak naprzykład Flamandowie (w teraźniejszej Belgji) mówili nie „tabak rooken" ale „tabak drinken". Wiersze proboszcza Van der Elst z 1662 roku zatytułowane są: „Tot den touback drinckers" —

do pijących tytoń.

W jednym z rejestrów z Vieux Bourg z roku 1636 czytamy o pewnym człowieku, że jest on jednym z tych, którzy „pili tytoń". W rejestrach kryminalnych z 1674 roku mówi się również o „piciu fajki tytoniu".

Wyrażenie „picie tytoniu" zachowało się do dnia dzisiejszego w języku bułgarskim. W mowie potocznej używa się „szte ispijem jedna cygara" — wypijemy papierosa — narówni z „szte ispuszym jedna cygara" — wypalimy papierosa.

Hiszpanja ledwie może wyżywić swoich mieszkańców.

Kraj panów i nędzarzy.

W Hiszpanji zaszły w ostatnich latach olbrzymie zmiany polityczne, jedno tylko po zostało niezmienione: nędza i bieda życia hiszpańskiego. Hiszpanja jest dotychczas tem, czem była: krajem wielkich panów i żebraków. — Różnica między temi dwiema klasami

jest bardzo płynna,

ponieważ wielu hiszpańskich wielkich panów prowadziło dotąd życie niewiele różne od swoich najbiedniejszych rodaków. Jeszcze są ludzie w Madrycie, którzy pamiętają sensacyjne wydarzenia wśród bogatych sfer miasta, gdy bankier Salamanca wprowadził po raz pierwszy łazienkę w swojem luksusowem mieszkaniu. Ten właśnie nuworysz i parwenjusz wprowadził w Hiszpanji jako pierwszy praktyczne zasady komfortu nowoczesnego i elegancji, które arystokraci hiszpańscy zaczęli dopiero stosować w swoich starych, zakurzonych i zatęchłych pałacach.

A cóż dopiero mówić o egzystencji robotników?

Nędza proletarjuszy hiszpańskich jest ogólnie znana.

Higjena ich życia, odzieży i ciała stoi na najniższym poziomie. Nie jest to oczywiście tylko ich wina. Nędzne warunki życia, wytężająca praca dla zdobycia kawałka chleba, wieczna walka o byt, nie pozwalają robotnikowi hiszpańskiemu myśleć o poprawie tego okropnego stanu rzeczy. To, co dla robotnika francuskiego, amerykańskiego czy niemieckiego jest zwyczajnym, łatwo dostępnym poziomem kultury osobistej i mieszkaniowej, dla robotnika hiszpańskiego jest dotychczas

nieosiągalnym luksusem.

Zaniedbana gospodarczo od szeregu lat Hiszpanja odczuwa teraz, w okresie republiki, ze zdwojoną wrażliwością całą nędzę materjalną swego życia, całe ubóstwo swoich mieszkańców. Można jechać kilometrami po spalonej słońcem ziemi hiszpańskiej i nie napotkać nigdzie przy żadnej drodze, — orzeźwiających swoim chłodem drzew. W Hiszpanji, legendarnym kraju bogactwa, ludzie umierają z głodu. Najtragiczniejsze jest to, że lud hiszpański przeżywa obecnie okres strasznego przesilenia ekonomicznego po niedawnym jeszcze okresie nędzy. Nie tak, jak robotnik amerykański, który cierpi obecnie również nędzę spowodu kryzysu, ale miał za to niedawno okres dobrobytu, który pozwolił mu zdobyć nowocześnie urządzone mieszkanie i własny samochód.

Ta nędza dziwna jest w kraju, który posiada wysoką kulturę zachodnią, żyzne ziemię, kopalnie, węgiel i stosunkowo bardzo rzadką ludność w porównaniu z niesłychanie gęstem zaludnieniem Francji, Niemiec czy Belgji. Hiszpanja ledwie może wyżywić swoich mieszkańców i mimo ostatnich epokowych przewrotów pozostała nadal krajem wielkich panów i żebraków.

Kult szatana w zamierzchłych czasach.

Religja morderców.

Orgje w piwnicach i zaułkach.

Zdarzają się od czasu do czasu w różnych krajach świata tajemnicze a okropne zbrodnie, w obliczu których niemieją usta, rozum staje bezradny i dusza normalnego człowieka wzdryga się

dreszczem przerażenia.

Masowe mordy, ludożerstwo, nekrofilja, krwawe wynaturzenie sadyzmu i.t.p. — oto szereg czynów ludzkich, strasznych w swej ohydzie, tłumaczonych prawie zawsze nienormalnością psychiczną sprawców lub wprost zupełnie wyraźnym ich obłędem.

A jednak w tych ponurych tragedjach zbłąkanych dusz kryje się czasem coś więcej, niż może wyjaśnić psychopatologja; wychodzą najaw pewne związki i zależności, pewne szczegóły, drobiazgi, wskazujące jakgdyby na to, że w „tych szaleństwach

jest metoda",

że to wstrząsające co pewien czas sumieniem ludzkości przestępstwa są dziełem jakiejś organizacji, dobrze obmyślonem i starannie przygotowanem, że zbrodnie dziwne, dreszcz zgrozy budzące, mają jakieś ukryte, niezrozumiałe cele.

Oto przykład z niedawnej przeszłości. W swoim czasie władze fińskie wykryły ohydnego zbrodniarza w osobie pewnego dozorcy cmentarnego w Helsingforsie, — który systematycznie wykopywał zwłoki

i rozpiłowywał je na części.

Jak wykryło śledztwo, nie było tu zamiaru rabunku na trupach: zbrodniarz przyznał się, że należy do ściganej wszędzie przez prawo sekty satanistów i nawet wskazał adresy swych współwyznawców, z którymi korespondował w kilku miastach zagranicy. — Poza tem, rewizja wykryła w domu owego dozorcy odpowiednią korespondencję i literature czciciela szatana.

Kult szatana, jako przeciwieństwo Boga, wywodzi się z bardzo zamierzchłych czasów, gdy ludzkość dla przebłagania złego, walczącego z Dobrem, składała reprezentantowi sił złych i niszczycielskich ofiary

i budowała mu ołtarze.

Wielkie nasilenie rozwoju kultu satanistycznego przypada zwłaszcza około roku 1000 naszej ery. Pozostawało to w ścisłym związku z powszechnie panującem przekonaniem o „końcu świata", który miał jakby w tym właśnie roku nastąpić, oraz — z okropnemi klęskami głodu i epidemji, które podówczas dziesiątkowały ludność Europy. Wówczas to zaczęto urządzać t. zw. sabbaty, to jest uroczystości na cześć złego ducha i odprawiać t. zw. czarną mszę, rodzaj bluźnierczych obrzędów.

Czarną mszę odprawiano zazwyczaj w ustronnych miejscowościach leśnych lub górskich, nocą, pod gołem niebem. Wyznawcy zgromadzili się razem, bez różnicy płci

wokół celebrującej kapłanki,

zazwyczaj nagiej i uwieńczonej werbeną. Wśród odpowiedniego ceremonjału, następowało oddanie hołdu Szatanowi, któremu śpiewano wspólnie hymn, ułożony przez Szymona - Maga, a będacy trawestacją jednego z psalmów Dawida. Składano następnie pocałunek na podobiźnie szatana, najczęściej wyrzeźbionego w drzewie w postaci kozła, poczem uczta, i wyuzdane tańce kończyły pierwszą część czarnej mszy.

W drugiej części, na odsłoniętym ołtarzu ,kładła się obnażona kobieta, a na jej ciele kapłan satanistów odprawiał bluźnierczy rytuał.

Na ołtarzu ciała kobiecego umieszczano dwie podobizny: jedną ostatnio zmarłego w gminie satanistów, drugą — ostatnio tam zrodzonego. Później kapłanka rzucała wyzwanie Bogu, a gdy grom nie padał, sataniści widzieli w tem triumf szatana i oddawali mu cześć

w powszechnej wyuzdanej orgji.

Sczasem czarna msza, przenosi się w sferę bogatych szlachciców i rycerzy oraz wielkich dam, spragnionych silnych emocyj. Dla tych warstw sabbaty i czarne msze były już wyłącznie parawanem do uprawiania najwyszukańszej rozpusty, wszelkich perwersyj itd.

Rozpowszechnienie satanizmu, wiara w związki cielesne z szatanem (sukubi inkubi) niesłychane orgje i zgorszenie publiczne skłoniły władze kościelne do stanowczego potępienia na soborze paryskim

tych praktyk i wierzeń.

I z całą też stanowczością wystąpił Kościół przeciwko sekcie Manichejczyków, którzy czcili Lucyfera, jako boga dobra i światłości. Ceremonjał ich obrzędów polegał na wywoływaniu złych duchów i na oddawaniu się rozpuście w ich rzekomem towarzystwie.

Do ofiary używano popiołów z ciała zabitego i spalonego dziecka. Rytuał mszalny odmawiano na odwrót, zaczynając od Ewangelji — przeinaczając go i trawestując w myśl bluźnierczych i niedorzecznych wierzeń.

Nauka manichejska w szczątkowej — jeśli chodzi o obrzędy — postaci przetrwała do dziś w rozmaitych sektach i gminach satanistów. Rozwijały się one szczególnie silnie w średniowieczu, mimo zakazy i represje władz duchownych i świeckich. W wieku XIV, potępiony został z tego powodu Zakon Templarjuszów, zaś w XV zasłynął satanista Gilles de Rais, baron i marszałek Francji, który setkami mordował dzieci dla swoich czarnych mszy.

W stuleciach XVI, XVII, XVIII satanizm krzewił się w Niemczech, Austrji, Skandynawji i Szwajcarji. Wiek XIX, obfituje również w dokumenty i świadectwa, potwierdzające ciągłość istnienia sekt satanistycznych.

Jak mówią przedstawiciele central policyjnych wielkich miast Europy, i dzisiaj odbywają się orgje satanistów

po piwnicach i zaułkach,

a niekiedy i w willach arystokratów, bogatych finansistów, oczywiście — przy drzwiach zamkniętych i spuszczonych na głucho żaluzjach.

Policja międzynarodowa obwinia oddawna wyznawców szatana

o mordowanie ludzi

dla swoich wstretnych i bezecnych praktyk, a różne fakty zdają się wskazywać, że podejrzenia i oskarżenia władz bezpieczeństwa nie są bezpodstawne.

—xx—

„Kogut północy".

Porażka kura odżywianego winogronem.

Według praw angielskich walki kogutów są wzbronione na wyspach brytyjskich, lecz mimo to odbywają się one stale w tajemnicy. I tak odbyła się kilka dni temu rozstrzygająca walka w północnej Anglji. Miało się tu zadecydować, który z kogutów otrzymać ma

dumną nazwę „koguta północy".

Od tygodni toczyła się zawzięta walka między aranżerami widowiska a policją, która za wszelką cenę usiłowała zapobiec tym zapasom kogucim. Ostatecznie jednakże udało się policji wyprowadzić w pole zapomocą zręcznego kawału. Oznaczono niby to w tajemnicy plac na arenę, oraz drogi do niej wiodące, a następnie plan ten zdradzono policji. Aranżerom jednakże ani się śniło urządzić w tem miejscu walkę kogutów. Prawdziwa arena była daleko od tego miejsca na polanie leśnej, a widzowie przybywali według sprytnie opracowanego planu

rozmaitemi drogami,

ażeby nie zwrócić uwagi policji.

Walki kogutów są bardzo popularne wśród ludności angielskiej — która chętnie sięga do kiesy, by mistrzostwo wyposażyć w odpowiednie nagrody. Tym razem rywalami były czarno-czerwony kogut, który przed kilku dniami zdobył mistrzostwo w Westmoreland i nagrodę 50 funtów; drugi kogut był własnością pewnego górnika z Cumberland, który go przez kilka tygodni dla podniesienia jego waleczności i tężyzny żywił wyborowemi winogronami.

Zwycięzcą został mistrz Westmoreland zdobywając tytuł „koguta północy".

Panda-odmiana niedźwiedzia.

Unikat świata zwierzęcego.

Jesienią r. b. wyruszy z Ameryki do Tybetu wyprawa myśliwska, składająca się z 7 młodych

amerykańskich sportowców.

Celem tej wyprawy jest znalezienie i jeśli będzie można, złowienie żywego nadzwyczaj rzadkiego okazu zwierzęcia, należącego do gatunku niedźwiedzi, które się gnieżdżą wyłącznie w niebotycznych górach Tybetu.

Zwierzęta te, noszące nazwę „panda", zostały odkryte 60 lat temu przez francuskiego misjonarza księdza Dawida, któremu się udało odkupić od tubylców kilka skór tego rzadko spotykanego zwierzęcia.

Według opowiadań tybetańczyków, „pandy" zachowały się tylko na pewnych obszarach gór, zarośniętych jałowcem i niegęsto skupionemi krzewami, przyczem zawsze trzymają się w grupach. Niezwykła czujność uniemożliwia wytropienie ich przez myśliwych. Nieco później kilku Europejczykom udało się podpatrzeć ruchy

tych niezwykłych niedźwiedzi,

Żywego egzemplarza dotychczas nie udało się złowić nikomu. Znajdujący się w Ameryce jedyny okaz skóry „pandy", wywieziony z Azji, został dostarczony w 1912 roku przez myśliwych braci Kermiga i Teodora Roosevelta.

„Panda" odróżnia się od niedźwiedzia maścią swej szerści, która jest niezwykle gęsta i biała, przechodząca w kolor brunatno - czarny, na tylnych łapach. Oczy zwierzęcia obramowane są czarnemi krążkami. Dotąd uczeni nie mogą ściśle określić ani pochodzenia, ani nawyków

tych oryginalnych stworzeń.

Ekspedycji towarzyszy znany badacz natury profesor Laurens Grieswolte, oraz kino - operator, który postara się utrwalić na fotografji postacie tych rzadkich okazów fauny tybetańskiej.

J. K.

„Rdzenny angielski" łącznikiem porozumiewawczym narodów.

Swego czasu prasa podała wiadomość o utworzeniu nowego języka międzynarodowego, który otrzymał nazwę „rdzennego angielskiego". Autorzy tego projektu jeszcze z roku 1928-go. wychodzili z założenia, że język angielski, którym się posługują około pół miljarda osób na ziemi, jest

zanadto skomplikowany.

Do używania tej mowy przez mieszkańców Południowej Afryki, Północnej Kanady, Ceylonu Australji i licznych wysp wcale nie jest potrzebne posiadanie pełnego leksykonu złożonego z 25—30 tysięcy słów. Kombinując pewnym sposobem oddzielne elementy etymologiczne, wystarczy, jak twierdzą autorzy, tylko 850 słów, przy pomocy których współczesny człowiek może wyrazić wszystko, co mu potrzeba. 850 słów nauczyć sie można przez kilka dni.

Rdzenny język angielski oficjalnie istnieje, przyczem specjalnie zorganizowane stowarzyszenie rozpowszchnia ten. twór jezykowy

w celach propagandy.

Do związku tego należą: Wells, Bernard Shaw, Stead, a także mnóstwo pisarzy, uczonych, dziennikarzy, inżynierów i t. p. nie tylko angielskich, lecz i innych narodowości. W spisie członków znajdują się takie imona jak Sven-Hedin, znany podróżnik, Coudenhowe-Calergi, prezes pan-europejskiego stowarzyszenia i in., wśród organizacyj i urzędów, które się podjęły obowiązku rozprzestrzeniania w miarę możności tego pożytecznego języka, figurują największe uniwersytety Europy, komisarjat spraw zagranicznych ZSSR i t. d.

Na nowy język przetłumaczono klasyków angielskich — Szekspira, Defoe (Robinson Cruzoe) i in. a także Biblję, dzieła Plutarcha. Rozumie się, iż „rdzenny angielski" nie może zastąpić właściwego angielskiego, gdyż utworzony został dla tych narodów, które mają się obejść bez finezji Szekspira i Miltona w oryginale.

J. K.

Pancerne kamizelki.

Kula rewolwerowa grzęźnie w siatce.

„Kamizelki, poduszki, oparcia do samochodów i cegły kulochronne — najlepszem zabezpieczeniem przeciwko kuli rewolwerowei i karabinowej. Niezbedne dla osób zajmujacych wyjątkowe stanowiska w życiu publicznem. Dla kasjerów bankowych, inkasentów, służby bezpieczeństwa i osób udających się do krajów niespokojnych".

Nie są to bynajmniej przedruki z gazet chicagowskich, lecz najnowsze anonsy firm angielskich z Pall Mall,

produkujących siatki kulochronne.

Okazuje się, że na artykuły te wzmaga się zapotrzebowanie z krajów kontynentu europejskiego, gdzie bezpieczeństwo życia, wskutek niepokojów i walk zbrojnych, jest bardzo niepewne.

Pancerne cegły, poduszki i kamizelki kupują przeważnie cudzoziemcy, którzy najczęściej nie chcą ujawniać kraju pochodzenia. Kamizelki kupowane są tuzinami. Zewnętrznie kamizelka pancerna przypomina „pullover" bez rękawów, wykonany z flaneli, jednakowej zobu stron, nieco sfałdowanej. Plecionka stalowa wypełnia wnętrze między flanelą. Zresztą jest to gęsta siatka, której nitki mają grubość milimetra. Kula rewolwerowa grzęźnie w tej siatce,a — jak zapewniaja wynalazcy, bracia Wilkinson — od uderzenia jej, ofiara zamachu, może conajwyżej upaść, jak w knock-out.

Żółte paluszki dam hawańskich.

Obrączki na cygarach.

Jeden z dzienników holenderskich podaje ciekawe szczegóły, tłumaczące pochodzenie obrączki papierowej, umieszczanej na cygarach.

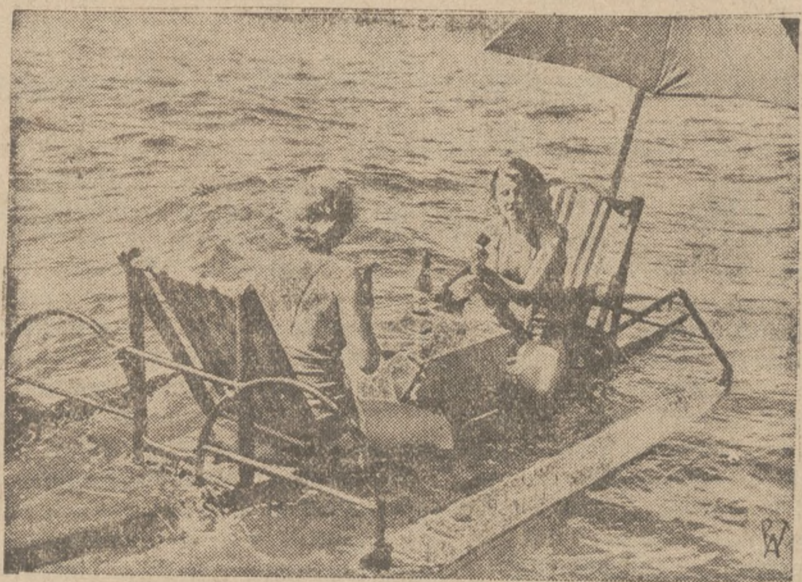
Damy z Hawany, paląc wonne cygara swego kraju, a chcąc uniknąć rozsypywania się popiołu po sukni, strząsały go, uderzając co pewien czas

palcem o cygaro.

Aby jednak nie zabrudzić sobie przy tem paluszka, nakładały nań naparstka z papieru.

Znalazł się fabrykant cygar, który wpadł na pomysł umieszczenia na cygarach obrączki papierowej dającei się przesuwać i tym sposobem zabezpieczającej paluszek pani od zażółcenia.

Oyginalna inowacja.



Na jednej z plaż kalifornijskich wprowadzono inowację nie pozbawioną oryginalności. Są to zmontowane na pływakach fotele i stoły, na których kąpiący się mogą nie wychodząc na ląd spożywać śniadanie, grać w karty etc.

Szklanka oranżady

usuwa morską chorobę.

Na okrętach pasażerskich zagranica wprowadzono nowy napój, podobno niezawodnie zabezpieczający przed chorobą morską. Znakomitym środkiem tym jest oranżada przygotowana z glukozą (cukrem gronowym lub z miodu). Pije się ją, jak zwykłą oranżadę, w tym wypadku

nieco słodszą.

Oranżadę przeciw chorobie morskiej można łatwo przygotować samemu, mieszając w równym stosunku ilościowym sok z pomarańczy i glukozę, np. po łyżce stołowej na dużą szklankę zimnej wody. Gdy przychodzą skłonności do choroby — przygotowaną oranżadę można pić małemi dawkami, aż do przejścia mdłości.

EDMOND SEE.

Miłość kobiety.

„...... W gruncie rzeczy — zawołał znienacka stary mój kolega Mahurel (siedzieliśmy obaj na tarasie kawiarni, rozmawiając na nasz ulubiony temat — o kobietach) w gruncie rzeczy nigdy do głębi nie wnikamy w serce kobiet, nie rozumiemy ich nigdy. My, mężczyźni, widzisz, utrudniamy sobie sprawy rozmaitemi rzeczami: honorem, obowiązkiem, uczuciem, moralnością, które dla kobiet nie liczą się wcale wobec miłości, która „nie zna praw", jak głosi refren słynnej arji. Widzisz, nawet własna żona moja, Nina, pewnego dnia złożyła mi wybitny dowód tego, co twierdzę w tej chwili, i, przyznać muszę, w okolicznościach wysoce dramatycznych!

Zamilkł na chwilę, a potem ciągnął:

— „Miało to miejsce wkrótce po naszym ślubie. Wiesz najlepiej, będąc wtajemniczonym w nasze życie, ile trudu mnie kosztowało uzyskać jej zgodę na oddanie mi swej ręki, jakkolwiek była wolna, jako wdowa. Utrzymywała jednakże, że powinna życie swe poświęcić wychowaniu swego sześcioletniego synka. W rzeczywistości przyczyna była inna: była już od roku kochanką innego człowieka, jak przyznała mi się później, niejakiego Maksa Brissot, lekarza okrętowego, który kochał ją do szaleństwa. Mimo to zerwała ten stosunek, by wyjść za mnie. Tamten zaś, niepocieszony, wyjechał na okręcie, udającym się do Indochin.

Ślub nasz odbył się wkrótce po jego wyjeździe. U boku Niny zaznałem niczem niezamąconego szczęścia, wobec którego nie mogło być mowy o jakiejkolwiek retrospektywnej zazdrości. Nie znałem, zresztą, swego poprzednika i nie widziałem go nigdy, co tłumaczy wiele rzeczy.

Jednakże znienacka przypadek zrządził nasze spotkanie.

Było to na wsi, u znajomych, gdzie spędzaliśmy lato, a gdzie zaproszono go także podczas jego urlopu, bowiem gospodarze nasi byli zupełnie nieświadomi roli, jaką on kiedyś odegrał w życiu mojej żony. Przyjechał więc, i odrazu, gdy go zobaczyłem, ogarnęły mnie uczucia dziwne, skomplikowane i bolesne. Nie zazdrości jednakże, jak sądzisz prawdopodobnie. O! nie. Czułem się przedewszystkiem zmieszany, zdumiony w najwyższym stopniu, odkrywając w nim człowieka pozbawionego całkowicie jakiegokolwiek uroku lub cech pociągających. Tęgi, przysadzisty, źle zbudowany, niesłychanie nieśmiały i niezręczny — w mowie, ruchach, i zachowaniu — powinien był raczej odstręczyć, zrazić, odpychać kobietę w rodzaju mojej żony!

Doznałem z tego powodu uczucia żalu i upokorzenia dla siebie, pogardy dla Niny, której ukryć nie mogłem.

Rezultatem mych wrażeń i nastrojów były nieporozumienia z żoną, przykre i bolesne, tem gorsze, że nie próbowała nawet usprawiedliwić się.

— Oczywiście — rzekła — nie jesteś zdolny zrozumieć mnie. Jak wszyscy mężczyźni, taksujesz innych przez porównanie z własną osobą. Lecz nasz sąd kobiecy jest mniej powierzchowny, a gdy kochamy, lub czujemy, że jesteśmy kochane, odkrywamy w duszy ludzi wiele rzeczy, które uchodzą waszej uwagi.

Jakkolwiek było, stosunki nasze nabrały tyle goryczy, że postanowiłem przerwać naszą willegjaturę i powrócić do Paryża.

Otóż w przeddzień naszego wyjazdu miało miejsce owo tragiczne zdarzenie, o którem wspomniałem przed chwilą.

Gospodarze nasi na ostatnie popołudnie naszego pobytu zorganizowali wycieczkę łodzią na pobliskiem jeziorze, i wszyscy zajęliśmy na niej miejsce, nie wyłączając mego „poprzednika". Płynęliśmy tak od chwil kilku, gdy nagle synek Niny, wyciągnąwszy rękę po kwiat na wodzie, stracił równowagę i wypadł z łodzi.

Był to moment tragiczny!

Nina blada, wystraszona, z oczyma wystającemi z orbit, zdawała się jeszcze nie uświadamiać sobie doniosłości zaszłego faktu, podczas gdy wszyscy dookoła niej ujawniali największe przerażenie. Ja sam, trzymając wiosła w ręku, straciwszy panowanie nad sobą, nadawałem całej łodzi niepokojących ruchów niepewności, gdy wtem, znienacka, żona moja, w rozpaczy bez granic, zwróciła się do mnie, wskazując miejsce, w którem znikło dziecko:

— Ratuj go! Rzuć się do wody! Ratuj go! Błagam ciebie!

Niestety! straszliwy lęk, niepojęte a ohydne tchórzostwo, opanowały mnie, powstrzymując zapał, przykuwając mnie do ławeczki, a nieszczęsna kobieta, pojmując bezowocność swych próśb, już sama gotowała się wskoczyć do wody, gdy uprzedził ją Brissot. Tak jest: Brissot, jej dawniejszy kochanek. Ukrył się w pieniących się falach, by po chwili wrócić na powierzchnię ze zesztywniałem ciałem dziecka...

Pół godziny później, dzięki energicznym staraniom, malec wrócił do przytomności, i niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Mimo to zrozumiesz wstyd mój i rozterkę, gdy porównywałem się z Brissotem. Znienacka doznałem wrażenia mego upadku w oczach Niny, własnych i całego świata... Myśl ta była tak ciężka dla mnie, że nie miałem odwagi spojrzeć jej w oczy, i natychmiast, po uspokojeniu się co do stanu jej synka, nie pożegnawszy się z nikim, wykradłem się z domu i wyjechałem do Paryża.

Nazajutrz napisałem do Niny list zrozpaczony, którym zawiadamiałem ją, że czując się odtąd niegodnym dzielić z nią życie, zwracam jej wolność, pewny, że nigdy mi nie daruje mego niepojętego tchórzostwa, zwłaszcza w porównaniu z bohaterstwem innego człowieka, godniejszego miłości, którą darzyła go dawniej i darzyć powinna w przyszłości.

Dwadzieścia cztery godziny później, gdy zupełnie serjo myślałem zakończyć z życiem, pojawiła się Nina z malcem: Ze łzami rzuciła mi się w objęcia, mówiąc głosem, przerywanym szlochaniem:

— To szaleństwo! Straciłeś rozum, ukochany! Co znaczy ten list niemądry, pozbawiony wszelkiego sensu!

Nie miał sensu, dla niej istotnie, spostrzegłem to wkrótce. Nieco później, gdy przytulonej do mego serca, próbowałem raz jeszcze wytłumaczyć się i usprawiedlić swoje postępowanie, przerwała mi słowami:

— Cicho!... Pleciesz same głupstwa! Jak możesz nawet pomyśleć o tem, że mógłbyś coś stracić w oczach moich spowodu chwilowej słabości, tchórzostwa nawet, skoro kocham ciebie! I jak nawet przypuszczać możesz, że czyn jego — och! piękny i odważny, jak mu to przyznać muszę — mógłby znowu wrócić mnie jemu, skoro nie kocham go więcej. Postępek jego nie zdziwił mnie wcale, gdyż znam go dobrze!

Zakończyła tonem stanowczym ale zdaniem czysto kobiecem, świadczącem wymownie o tem, że kobiety uczucie swoje pozostawiają zawsze poza nawiasem wszystkiego: wdzięczności, obowiązku i honoru nawet logiki:

— Niema w tem żadnego związku z moją miłością dla ciebie.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Ksiażek. P. K. O. Nr. 300. 277.